Nr. 26. Lwów — Sobota dnia 1 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 50 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nisić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „
tłustym garmondem po 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 30 „
Nekrologia 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 1 | św. Ignacego | Eufymija
Jutro: 2 | E. Star. NMP. Gr. | N. O obłud. syni

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 37 | Zachód „ „ 4 „ 52
Długość dnia g. 9 m. 15 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 stycznia.

Podczas niemieckich uroczystości z powodu dwudziestopięciolecia cesarstwa Wilhelm II mówił o światowem znaczeniu swej monarchii, ślubował utrzymać wszystko, co odziedziczył, pielęgnować moralne i materyalne skarby narodu, ale ani słówkiem nie wspomniał o swem konstytucyjnem stanowisku, które powoli, w skutek częstych przypomnień w rodzaju: „Tak chcę, tak rozkazuję", albo „Najwyższem prawem jest wola panującego" stało się bardzo niejasnem. Poczęto mówić, że takie „niedomówienie" wtedy, gdy się mówiło o wszystkiem i raczej za dużo, niż za mało, jest jednak znaczące, bo dowodzi, że konstytucya nie zajmuje w umyśle cesarza żadnego miejsca, jako coś podrzędnego. Odezwały się zdania, że nie to jest ważne, co cesarz powiedział, lecz właśnie to, o czem zamilczał. Dzienniki, rozżalone na urząd dworski za to, że redaktorów nie zaproszono ani na poranne ślubowanie monarsze, ani na wieczorny bankiet, zaczęły przeżuwać ten temat, rzucając w uczucia narodu ziarna nieufności. I stało się znowu to, co już nieraz działo się w Niemczech, że narodowa uroczystość więcej przysporzyła kwasów, niż dodała rzeźkości duchowi narodu. Miary dopełnił jeszcze *Berliner Tageblatt*, podając rozmowę cesarza z jakimś bardzo wybitnym uczonym, zaproszonym na bankiet. Przez ostrożność, oświadczył *Tageblatt*, iż tylko słyszał, jakoby ta rozmowa była, ale za prawdziwość jej nie ręczy, jak również i za dokładne jej powtórzenie. Pozostaje tedy przypuszczać, że zdania, włożone w usta cesarskie, mają tylko wartość kombinacyi, o tyle cennej, o ile rzeczywiście dobrze określa konstytucyjne stosunki w Niemczech. Tylko dlatego informacya *Tageblattu* zasługuje na uwagę. Otóż na słowa „uczonego i sędziwego męża", iż tylko ściśle parlamentarny system rządów jest najlepszym środkiem leczniczym na wywrotowe dążności, cesarz tak odpowiedział:

„Czegoż właściwie pan chce? Czy mogę zrobić coś zupełnie sprzecznego z mojem przekonaniem, coś takiego, co uważam za błędne? Albo może mam wywoływać coś, do czego polityczne położenie wcale mię nie zmusza? To byłoby bardzo niefilozoficzną polityką. W naszych parlamentach bywa przewaga głosów, ale nie ma w nich stałej większości, więc z kimże rządzić? Nie sądzę, abym był człowiekiem zarozumiałym; chętnie pozwolę, aby imponowało mi zgromadzenie dzielnych głów, nie mogę jednak wzywać nikogo do imponowania mnie. Niech naród w pełni korzysta z konstytucyjnych praw, niech jednak usunie fatalne waśni i niech oddzieli polityczne całości od politycznych ułamków! Jeżeli z tego wytworzy się coś, coby mnie nawet bardzo osobiście dolegało, będę pierwszy w szanowaniu konstytucyi i w otaczaniu jej czcią. Chociaż myśli moich nie taję, bywam jednak często źle zrozumiany. Od Boga daną mnie misyę spełniam podług najlepszej woli i najlepszego jej pojmowania, a wcale nie myślę kogokolwiek naginać do moich zapatrywań. Dopóki to ustaw nie narusza, niech sobie każdy podrzuca swój pantofel tak wysoko, jak mu się podoba. Co do mnie, spełniam mą powinność, a skoro moje siły gdzieś nie wystarczą do kierowania naszym politycznym losem, wówczas za to, co się stanie, nie będę już odpowiedzialny przed Bogiem. Nasz naród złożył świetny dowód wojennej dojrzałości, a pod tym względem dziadek mój był niezrównanym mistrzem musztry. Mistrzem musztry politycznej jest tylko konstytucya; ona tylko komenderuje, a nie wola jakiejś jednostki, jakoż wszystkie dotąd polityczne sytuacye były zawsze dziełem całego narodu, a nie tego lub owego męża. Gdybyś pan wiedział, jak bardzo nie znoszę wszelkiego zginania grzbietów! Dzisiejsze czasy wymagają ludzi niezłomnych, silnych i szczerych, a gdzie oni? I jeśli są, czy stworzy się z nich większość? Wskaż mi ją pan, a ja zaraz złożę jej mój cesarski ukłon. Oby dał Bóg, żeby drugie dwudziesto-pięciolecie cesarstwa oglądało zarysowanie się prawdziwie politycznych umysłów i aby powstała większość, obejmująca ogół narodowych interesów, a nie jedynie interesa stronnicze. Tylko taki obrót stosunków poręczy, podług mego widzenie rzeczy, zdrowy rozwój wewnętrznego życia, co i na zewnętrzną naszą postawę silnie oddziała".

A zatem, gdy naród w swej większości dojrzeje do rządów, wówczas będzie rządził. Prawo do tego już posiada, lecz jeszcze nie umie z niego korzystać, bo wszyscy myślą o swych odrębnych interesach, nie zaś o powszechnych. Tymczasem więc niech każdy bryka jak mu się podoba, byle nie naruszał ustaw, a cesarz, choć nie jest zarozumiały, będzie sam dane mu od Boga posłannictwo spełniał tak, jak je najlepiej rozumie.

Stanowisko swoje określił tedy Wilhelm II bardzo jasno. Jednakże można powiedzieć, że nigdy nie nastąpi chwila, w której większość narodu będzie zajęta tylko powszechnymi interesami. I tego zresztą nie potrzeba. Na to przecie jest system reprezentacyjny, żeby wszystkie odrębne interesa stapiał w jedną całość i z niej ciągnął stalową nić dobra narodowego. Dążność do idealnego dobra jest ostatecznym celem postępu, tylko że ów postęp każdy człowiek inaczej rozumie stosownie do swego wychowania, religijnych uczuć, temperamentu i nawet potrzeb. Aby otrzymać wypadkowe pojęcie postępu, trzeba wszystkie indywidualne pojęcia o niem złożyć razem, utłuc, przesiać i co się otrzyma, to dopiero bezstronnie ocenić. Nie można pomiatać tem, co cesarz nazwał „stronniczemi" interesami. One także mają swoje uprawnienie, zwłaszcza, że przecież państwo istnieje dla wszystkich złączonych w niem ludzi, a nie odwrotnie, ludzie istnieją dla państwa. Oprócz tego, nasuwa się pytanie: jaką to większość uzna cesarz za oddaną tylko ogólnym interesom? Czy tę, która będzie tak się na wszystko zapatrywała, jak on sam? Ależ w takim razie, pomimo, że nie jest zarozumiałym, widocznie mniema o sobie, iż posiada duszę większości narodu. Lecz jeśli ją posiada, to jak wytłómaczyć częste zmiany „kursów", które ogółowi wcale się nie podobają, i jak zrozumieć to, że jest drugi człowiek, Bismark, zawsze myślący inaczej niż cesarz, a uważający się i uważany za wcielenie narodowego ducha i przed laty okrzyknięty przez samego Wilhelma za chorążego narodowej myśli? W końcu, jeśli cesarz ma misyą, powierzoną mu od Boga i wierzy, iż spełnia ją podług najlepszego rozumienia, to powinien z katechizmem w ręku spojrzeć na to, co się dzieje w podległych jego berłu ziemiach nie-niemieckich. Skoro on za wszystko na siebie bierze odpowiedzialność w obec Boga i w obec konstytucyi, to i za ucisk niezasłużony także bierze. — Ale pomijając te zarzuty, z którymi cesarz może się nie zgodzić, pozostaje jeszcze kwestya prawno-polityczna. Oto, Wilhelm II inaczej rozumie konstytucyę i swój stosunek do niej, niż ją rozumieli ci, co ją układali wspólnie z jego poprzednikami na tronie. To nowe rozumienie jej nie jest zatwierdzone przez naród, ani przez żadne zgromadzenie, jest tylko przyjęte przez samego cesarza. To przecież nie jest stanowiskiem konstytucyjnem, jest raczej wyrazem dążności despotycznych. Ale o ile można pojąć władzcę, który głosi, że jego wola jest najwyższem prawem, o tyle samowładztwo w konstytucyjnym kapturze jest czemś niezgodnem z pojęciem, jakie wszyscy na świecie mają o śmiałem i świadomem poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem, narodem i historyą. Rozważywszy to wszystko, widzimy w zupełnie innem świetle owo zastrzeżenie, które *Berl. Tageblatt* podał na wstępie do relacyi o słowach cesarza. Pismo to nie ręczy, że Wilhelm II naprawdę tak mówił, ani nawet za to, czy cokolwiek podobnego mówił. Rzeczywiście, trudno ręczyć za coś, co jest tylko satyrą na konstytucyjne stosunki w Niemczech, ale z ust cesarza może wcale nie wyszło.

Po krótkiej radości z powodu ocalenia oddziału Galliana, zapanowała we Włoszech trwoga o dalszy los jego. Oto już piąty dzień minął od chwili, w której batalion Galliana wyszedł z Makali, aby się połączyć z jenerałem Baratierim, mającym przednie straże w Maimeghetto, skąd do Makali tylko 50 kilometrów. Już tedy od trzech dni powinien być Galliano na miejscu, a jednak dotąd go nie ma i słuch o nim zaginął. Może jeszcze wynurzy się z górzystej okolicy, zajętej przez niesforne hordy, które się ciągną za wojskiem Menelika, tymczasem jednak pojawiły się domysły, że Abisyńczycy podstępnie wymordowali odstępujący batalion. Teraz przypomniano sobie, że Abisyńczycy byli wściekli na Galliana za ostatni jego fortel i grozili mu srogą śmiercią, a wnet potem Menelik zgodził się na honorowe wycofanie się jego z Makali. Fortel był taki. Kiedy Abisyńczycy przypuścili szturm do forteczki, z niej zaczęto rzucać kamieniami, co widząc, napastnicy pomyśleli, że Włosi nie mają już amunicyi, więc ściśniętym tłumem rzucili się naprzód, bo każdy się śpieszył po łupy. Lecz kiedy tak, głowa przy głowie zbliżyli się do wału, Włosi poczęli ziać na nich ogniem z karabinów i kartaczownic i trupem położyli przeszło 1500 Abisyńczyków. Oprócz tego, przed wyjściem z forteczki, zniszczyli jej wały, czem wrzekomo złamali warunki kapitulacyi.

Korespondencye.

Warszawa 29 stycznia.

(*Azet.*) Mamy znowu zapowiedzianą ósmą z rzędu wystawę nasion, roślin gospodarskich i wyrobów gospodarstwa domowego wiejskiego. Wystawa otwarta zostanie d. 22 lutego, ale okazy winny być nadesłane na wystawę najpóźniej do d. 17 tego miesiąca. Wystawę organizuje komitet tutejszego muzeum przemysłu i rolnictwa. Jeśliby może kto z rolników z Galicyi pragnął brać udział w wystawie, to po wszelkie informacye zgłaszać się należy do kancelaryi muzeum, ulica Krakowskie Przedmieście nr. 66.

Chociaż to rzecz gdzieindziej bardzo zwykła, ale u nas, gdzie zmuszeni jesteśmy żyć i pracować, nietylko w wyjątkowem położeniu, ale wśród odmiennych warunków ekonomicznych, tranzakcya majątkowa, jaka nastąpiła w tych dniach w bliskiej okolicy Warszawy, obudziła wśród ziemian tutejszych niezmiernie dodatnią sensacyę. Oto dobra Głosków, tuż pod Warszawą znajdujące się, obejmujące kilkadziesiąt włók przestrzeni, należące dotychczas do znanego bankiera Goldfedera, nabył p. Juliusz Bagniewski, właściciel Lesznowoli, jeden z najbardziej postępowych tutejszych agronomów, który rodzinny swój majątek i żony, ogromną pracą i wzorowem gospodarstwem, w niezwykły sposób powiększył, a oto teraz, nabył znowu nowe dobra, źle przez owego bankiera gospodarowane, aby mając pod bokiem takie wielkie miasto, jak Warszawa, zaprowadzić w nowym majątku, odpowiednie gospodarstwo, nietylko rolne, ale i przemysłowe.

W kronice miasta, mam do zanotowania dużo pożytecznych nowości, jakie u nas zaprowadzono, a które może i u was przydałyby się. Najprzód tedy wywózkę śniegu, zastąpił tutejszy magistrat topieniem go, za pomocą odpowiednich aparatów. Woda ztąd powstała, odpływa rynsztokami, a potem kanałami do Wisły. Topienie odbywa się w bardzo wczesnych godzinach rannych.

Druga nowość dopiero zaczyna wchodzić w użycie, ale szybko się rozpowszechnia, bo jest rzeczywiście praktyczna. Mianowicie właściciele kamienic zaprowadzają w bramach duże skrzynki, w które listonosze wrzucają listy i wszelkie przesyłki pod opaskami, a stróże obowiązani są co trzy godziny przesyłki wyjmować i lokatorom je w domu roznosić.

Do Warszawy nadeszły już zdjęcia fotograficzne, dokonane według metody profesora Röntgena. U nas w Warszawie profesor Wiktor Biernacki, znakomity fizyk, otrzymał już również tą metodą nader wyraźne i dokładne zdjęcia fotograficzne kości, żył i arteryj. Zdjęcia te przedstawił profesor Biernacki na jednem z ostatnich posiedzeń sekcyi chemicznej, wobec bardzo licznego grona specyalistów.

Pod Warszawą powstaje nowe przedmieście na terytoryum gminy Czyste, mające ogromne znaczenie dla całego miasta ze względu na powstające tam co roku nowe zakłady przemysłowe i publiczne, dla których brak miejsca w samej Warszawie.

Z kroniki karnawałowej mam do zanotowania, że bal kostyumowy na „Przytulisko", który się odbył w wielkiej sali ratuszowej, zgromadził liczną publiczność, ale tylko na galeryi. Chciano się przyjrzeć oryginalnym i wykwintnym kostyumom, tymczasem bal zrobił fiasco, bo kostyumów na sali ukazało się zaledwie kilka i to bardzo zwykłych, z wyjątkiem jednego niezwykłego, który przez służbę z sali wyproszony został.

Tegoroczne maskarady karnawałowe, w salach redutowych, jeszcze słabsze są, jak lat poprzednich. Dawniej trzecia i przedostatnia maskarada były przepełnione i najbardziej interesujące — w tym roku trzecia maskarada świeciła pustkami, za to czwarta była więcej ożywiona i ludna.

O prywatnych wielkich balach, jakoś w tym karnawale mało słychać, a i w zamożniejszych i w średnich salonach, mniej się w tym roku bawią. Czuć jakieś przygnębienie, a przyczynia się do tego niepewność polityczna, którą tu wszyscy odczuwamy.

Londyn 26 stycznia.

(*T.*) Gdym pisał w ostatnim liście o zakończeniu bez krwi rozlewu wojny z Aszantami, nie przewidywałem, że pozbawi ona życia zięcia królowej, Henryka ks. Battenberga. Wiadomość niespodziana o jego śmierci na okręcie, który go wiózł na Maderę, wywarła tu żywe wrażenie. Sam książę, nie piastując żadnych urzędów, nie mając żadnej rangi w armii ani w marynarce, był mało znany, i z powodów, w które obecnie wchodzić nie można, nie był popularny. Lecz żałoba rodziny królewskiej jest w Anglii, kraju tradycyjnej lojalności, żałobą narodową. Stara monarchini ma za nieodstępną towarzyszkę swą najmłodszą córkę, ks. Beatrycze, i jej owdowienie jest dla niej srogim ciosem. Ciało zmarłego księcia będzie przywiezione tutaj i ma być pochowane w królewskich grobach w Windsorze. Pozostawia on czworo małoletnich dzieci. Ich matka prócz spadku po królowej Wiktoryi, w którym, jak od dawna wiadomo, jest wielce uprzywilejowaną, ma także być spadkobierczynią cesarzowej Eugenii, która nie zapomina, że syn jej Napoleon IV zaciągnął się do armii przeciw Zulusom walczącej, w nadziei otrzymania ręki tej księżniczki. Afryka po dwakroć dla tej ostatniej okazała się wrogą. Śmierć ta wywołała zastój i spokój w towarzyskiem życiu londyńskiem podczas wiosennego sezonu. Było zamiarem królowej wyprawić księciu Battenbergowi wspaniały pogrzeb wojskowy w Windsorze, co napotkało różnorodne trudności, gdyż książę był tylko honorowym pułkownikiem w pułku ochotników, i jedynem usprawiedliwieniem była okoliczność, że umarł wskutek ochotniczej służby w wyprawie przeciwko nieprzyjacielowi. Ale na szczęście znaleziono testament zmarłego, w którym wyraża życzenie, żeby jego zwłoki pochowane zostały na wyspie Wight, w małym wiejskim kościółku w Wippingham, gdzie przed dziesięciu laty zaślubił ks. Beatryczę. Jestto i poetyczniej i właściwiej i sfery dworsko-wojskowe, które nie wiedziały, jak rozwiązać zagadkę narzuconą im przez królowę, odetchnęły, gdyż ceremonia będzie miała charakter prywatny, czysto rodzinny. Nie można wątpić, że teraz i książę Walii weźmie w niej udział.

Wszystkie zastraszające wieści o chorobie królowej nie mają podstawy. Zniosła mężnie cios, który w najbliższem jej domowem kółku nową otworzy szczerbę. W ciągu ostatniego roku straciła ona już kolejno dwie najbliższe swe przyjaciółki i towarzyszki lat młodocianych, które kolejno piastowały dostojeństwo wielkiej ochmistrzyni dworu, mianowicie księżnę Buccleigh i księżnę Roxborough; następnie sir Henryka Ponsonby, swego wieloletniego sekretarza przybocznego, administratora i zawiadowcy jej prywatnej fortuny, człowieka, co był — rzec można — osią i sprężyną całego domowego życia królowej. Śmierć zięcia, który wiedział, jak jej uprzyjemniać życie, pogłębia tę próżnię, jaką czuje około siebie sędziwa monarchini angielska. Naród takie głębokie żywi dla niej uczucie, że straty, jaką poniosła ks. Beatrycze, prawie nie uwzględnia, a głównie ma na oku to, że królowa straciła zięcia.

Podczas gdy uwaga publiczna zajęta była tym niespodziewanym zgonem, doszła tu z Konstantynopola wiadomość o zawarciu tajemnego traktatu pomiędzy Rosyą i Turcyą, mocą którego ta ostatnia przechodzi faktycznie pod zwierzchniczą władzę Rosyi. Wprawdzie nie ma dowodów, że traktat ten podpisany został, a dziennik *Pall Mall Gazette*, który za prawdę otrzymanej informacyi ręczy, nie raz już sensacyjne wiadomości puścił w obieg; ale istnieje tu w kołach politycznych głębokie przekonanie, że w tej lub owej formie jest prawda co do zbliżenia się Turcyi do Rosyi. Tylko ten stan rzeczy jest w stanie wytłumaczyć fiasco haniebne dyplomacyi europejskiej interweniującej za Ormianami.

Jest zastanowienia godnem, że opinia angielska patrzy spokojnie na taki obrót spraw na bałkańskim Wschodzie i godzi się z rolą, jaką tam odgrywa Rosya. W ciągu całych stu lat od śmierci Katarzyny Wielkiej było tradycyjną, niezłomną polityką Wielkiej Brytanii podtrzymywać Turcyę przeciwko napaściom ze strony Rosyi i zagradzać tej ostatniej drogę do morza Śródziemnego. Cały szereg wojen udowodnił wagę, jaką Anglia do tego przywiązywała. Schyłek naszego stulecia jest pod tym względem nową erą. Społeczność angielska zdaje sobie sprawę że jestto fatalność historyczna, której drogi dłużej zagrodzić nie potrafi; do nowej wojny nie ma ochoty i woli poruczyć Rosyi załatwienie się z Turcyą, którą znienawidzono tu serdecznie od chwili barbarzyństw popełnianych na Ormianach. Nietylko tedy nie protestuje, ale nawet — z małym wyjątkiem orga-

---

4)

SYRENA

przez

K. W....l.

(Ciąg dalszy).

Kiedy po kilkunastu minutach pociąg idący ciągle po nad brzegiem morza stanął na stacyi Mentone, Drogosław wysiadłszy, nie mógł prawie się opamiętać.

Zdawało mu się, że jest w jakimś ogrodzie kolosalnych rozmiarów pełnym kwiatów, pomiędzy któremi najsilniejsze wonie wydawały pomarańcze i cytryny, wonie upajające; za plecyma miał skaliste Alpy Morskie, a przed oczyma morze szafirowe, spokojne, nieskończone. Mimowoli przyszedł mu na myśl banalny, tylekroć powtarzany w deklamacyi i śpiewie wiersz:

„Znasz-li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa?" itd.

i Mentone wydało mu się prześlicznem.

Ale zabawiwszy tam dni parę, to miasteczko pełne kwiatów, na oko wesołe, czarująco uśmiechnięte w słońcu południowem pomiędzy „Cap. St. Martin" z jednej, a „Czerwonemi Skałami" (Les Roches rouges) na granicy francusko-włoskiej, i Bordigherą, jakby pływającą na falach morza, z drugiej strony, zrobiło mu wrażenie nader smutne, prawie grobowe. Zdawało mu się, że jest w więzieniu skazańców, i to skazanych na śmierć. Co chwila spotykał przy table d'hôte i na spacerach tych nieszczęśliwych, których zapadłe oczy z gorączkowym jakimś blaskiem wyglądały z zaklęsłych policzków o czerwonych wypiekach, a patrzały z pewnym rodzajem zawiści, złości na tych szczęśliwych, którzy przyjechali bawić się tam, dokąd oni przyjechali umierać...

Mentone wydało mu się ogromnym szpitalem, a kiedyś poszedłszy na cmentarz wznoszący się na wysokiej skale nad miastem, aż się przeraził, czytając nagrobki zmarłych, z których mało kto przekroczył dwadzieścia lat wieku!

Znalazł tam między innemi, nagrobek Polaka z Ukrainy, dwudziestoletniego, z napisem polskim wierszami...

Morze, kwiaty wszędzie, cudny klimat, jak żeby na to umyślnie, aby tym chorym, umierającym, tam zesłanym urągać, aby im więcej tęskno było umierać i porzucać ten świat taki piękny, na którym jednak tak źle...

Na ogromne hotele, wspaniałe wille, patrzał Drogosław jak na jakieś upiory żyjące z nędzy i łez ludzkich. Mentone robiło mu wrażenie państwa śmierci czyhającej na swoje ofiary.

Ale śmierć tam jest dyskretna, nie razi ceremoniami pogrzebowemi, a jeśli ktoś umrze w hotelu, to go w nocy pokryjomu wywożą na dworzec, i pakują do wagonu-trupiarni.

W tym samym hotelu, w którym mieszkali Prawdzic i Drogosław, siadywał przy table d'hôte siwy, zgarbiony staruszek, z którym pierwszy był się zaznajomił, i opowiadał Drogosławowi, że to Szwajcar, który już pochował córkę i pięcioro wnuków chorych na piersi. Obecnie był tu z szóstym wnukiem — ostatnim — umierającym. Nazajutrz Drogosław siedząc na ganku hotelu i paląc fajkę po rannej herbacie, widział jak z piętra znoszono na krześle siedzącego, młodego człowieka, tak bladego, że go można było uważać za już umarłego, obwiniętego w futra i plaidy.

Mógł mieć około dwudziestu lat wieku. Krzesło, na którem siedział, nieśli jeden z garsonów hotelowych i jego prywatny służący, — obok szedł dziadek, a z tyłu wyżeł, widocznie faworyt. Znieśli go tak do czekającego fiakra; a był biedak bez sił, bez uczucia, bez przytomności; z woskowo-żółtawą twarzą; pomimo świecących z głębokich zapadlin oczu, robił wrażenie trupa, którego zapomniano pogrzebać. Wsadzono go do fiakra, wsiadł z nim dziadek, a wyżeł wesoło podskakując, naszczekiwał w nos koniowi.

We dwa dni później, kiedy już przyszedł ostatni pociąg z Monte Carlo po jedenastej godzinie w nocy, a cały hotel układł się do snu, zrobił się jakiś wielki rumor po korytarzach, chodzenie, tuptanie, potem turkot jakiegoś powozu przed hotelem — i wszystko ucichło. Nazajutrz rano pijąc herbatę i jedząc przy niej chleb z masłem i miodem. Prawdzic zapytał garsona:

— Cóż to? — ten młody Szwajcar umarł?

— Nie, panie.

— Proszę nie kłamać, słyszałem jak go wynoszono tej nocy.

— Proszę pana, nam nie wolno o tem mówić, — ale kiedy już pan słyszał, to powiem; tylko proszę, żeby pan był łaskaw nic nie mówić nikomu, że się pan odemnie o tem dowiedział — jabym może miejsce stracił. Tej nocy wytransportowaliśmy biedaka na kolej.

Tegoż dnia wyjeżdżali Prawdzic z Drogosławem do Nizzy. Do pociągu odchodzącego o pół do dwunastej ku Monte Carlo, tłoczył się tłum wesołych, rozbawionych, strojnych kobiet i mężczyzn. Z boku opodal od tej eleganckiej gwarnej ciżby, stał staruszek jeszcze więcej przygarbiony niż pierwej, służący i wyżeł kasztanowaty, a wszyscy tacy smutni, że się serce krajało każdemu, ktokolwiek się na nich popatrzył; i zapatrzeni byli w wagon jasno popielaty, w którym spoczywały zwłoki nieboszczyka.

Znane to wagony w tych stronach....

Taki piękny ten kraj śmierci! — taki piękny ten świat, który skazańcy muszą opuścić — dziś lub jutro....

Wszak po to ich tam wysyłają...

V.

Kiedy pierwszy raz wybrali się do Monte Carlo, Drogosław oczywiście siedział ciągle w oknie wagonu, nie mogąc oderwać oczu od uroczego krajobrazu. Przebywszy tunel popod Cap St. Martin, biegł pociąg ponad morzem rodzajem amfiteatru, na którym rysowały się przepyszne wille i pałace Monte Carlo, a zamykał go wysunięty w morze na stromej skale książęcy zamek Monaco, istne gniazdo dawnych rozbójnik morskich, z których powstała dynastya Grimaldich. Prawdzic obojętnie palił krótką fajeczkę, bo znał ten widok jak swój folwark, ale Drogosław, który był tam po raz pierwszy, był w całem znaczeniu tego słowa zachwycony.

Wysiadłszy z wagonu, chodząc po piętrzących się w terasy ogrodach zawołał:

— Wiesz, że to takie piękne, że się wierzyć nie chce, że istotne, prawdziwe. Mam wrażenie, jak gdybym patrzył na dekoracye jakiegoś baletu czarodziejskiego, i boję się, żeby za chwilę nie zapadła kortyna, i to wszystko nie znikło.

Weszli do tak zwanej świątyni gry, gdzie Prawdzic już dobrze znany w jednej chwili wyrobił towarzyszowi kartę wstępu. Drogosław tymczasem stał na peronie, i poprostu mówiąc „gapił się" jak parafianin, który pierwszy raz w życiu znalazł się naprzykład w wielkiem mieście. Te eleganckie tłumy snujące się po prześlicznych ogrodach, wchodzące do niesmacznego pstrokacizną stylu, budynku gry i wychodzące z niego, ruch zajeżdżających wytwornych ekwipażów, wszystko to sprawiało mu jakiś rodzaj zawrotu głowy.

Prawdzic pociągnął go do tak zwanego „Atrium", ogromnego jak kościół, przedsionka, wspartego na dwóch rzędach kolumn marmurowych. Było tam z pewnością paręset osób, a jednak nie było ścisku; większość była kobiet, a słychać było języki najrozmaitsze, istna wieża Babel; prócz francuzczyzny najwięcej mówiono po angielsku i po rosyjsku. Rozglądając się po przepysznem, może aż nadto ozdobnem Atrium, powiedział Drogosław:

— Straszno pomyśleć, ile tu pieniędzy wysypano, aby z ludzi pieniądze wyciągać.

— Ależ się rentują te wysypane pieniądze, tu nietylko Europa, ale świat cały przyjeżdża składać haracz, ani ty, ani ja nie gramy, a jednak i nasze pieniądze tu idą; jak wejdziemy do sali gry, pokażę ci starego Shuttlewortha *) który gra ogromnie, oczywiście temi pieniądzmi, które z nas i nam podobnych wyciągnął za maszyny rolnicze, ale uważam, żeś tak oszołomiony tem wszystkiem co tu widzisz, że nawet zapominasz patrzeć na kobiety.

„Proszę spojrzeć tu i tam", jak śpiewają w „Dzwonach kornewilskich", patrz jakie wszystkie eleganckie, a każda albo piękna, albo piękną udaje; niestety wszystkie podmalowane, dlatego, jak widzisz, panuje tu dyskretny półcień, wszystkie okna przysłonięte żółtemi firankami, żeby te wytynkowane twarze tak nie raziły. A szkoda, bo są między niemi młode i świeże; ale tu już taki zwyczaj, że się malują wszystkie. Znaczną część ich sprowadza administracya domu gry jako przynętę — jak „witerunek" na lisy — a zadaniem ich wciągać do gry przybyszów, zwłaszcza takich „rusticanów" jak my obydwaj.

— Nas chyba żadna nie wciągnie.

— Do gry chyba nie, ale każda szykowna, a tak, jak udaje piękność, tak i spryt, a każda krąży „quarens quem devoret", jak mówi pismo święte **) — więc ostrożnie! C. d. n.

*) Spólnik znanej firmy Clayton & Shuttleworth. Grywał każdej zimy bardzo wysoko w Monte Carlo; tam też umarł przed parą laty.

**) „Albowiem dyabeł jakoby lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł". (List I św. Piotra Ap. rozdz. V wiersz 8).

nów ultra-zachowawczych — przyklaskuje, że nareszcie wrzód ten pęknie i Europa nie będzie miała zmory kwestyi tureckiej na swym widnokręgu. Nieprawdopodobny, jak się ten przewrót radykalny w opinii angielskiej wydawać może, jest on wszelako niezaprzeczonym i rząd brytański musi z nim się liczyć.

Opinia tutejsza jest ciągle nieprzyjaźnie usposobiona względem Niemiec, obojętnie względem Austryi, sympatycznie względem Włoch. Z Rosyą i Francyą chciałaby postawić stosunki na stopie przyjacielskiej. Co do Francyi, pokazało się już w świeżo podpisanej konwencyi co do Siamu, że nawet Anglia, gdy chce, może się okazać bezinteresowną, umiarkowaną. Nie ma wątpienia, że Francya otrzymała nad Me-Kongiem koncesye, które niedawno jeszcze wydawały się po prostu niepodobnemi. Zajadli ultra-patryoci angielscy będą protestować, gdy się parlament zbierze, ale skończy się naturalnie na niczem!

Na innym punkcie horyzont się rozpogadza: stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, zakłócone z powodu Wenezueli, polepszają się i można przewidzieć, że niebawem znajdzie się środek pojednania się dla obu stron honorowy. Że rząd w Caracas opłaci gorzko złudzenia, któremi się karmił, nie ulega wątpliwości.

Sprawa Transwaalu nie uczyniła żadnego stanowczego kroku naprzód. Ale tajemnica, co ją dotąd okrywa, niebawem wyświetloną będzie Podczas kiedy Dr. Jameson płynie do Anglii wzdłuż wschodniego wybrzeża Afryki i stanie wkrótce przed sądem za zbrodnię międzynarodową, którą popełnił, jednocześnie po zachodniem wybrzeżu Afryki zmierza ku Anglii okręt wiozący tutaj Cecyla Rhodes'a Opinia po raz pierwszy w jego tryumfalnym pochodzie zaczyna się oświadczać przeciwko niemu. Ale nie trzeba zapominać, że nie wiadomo jeszcze co powie na swą obronę. Potentat jak on i w dodatku człowiek, którego osobisty majątek obliczony jest na 20 milionów funtów szt. (przeszło 250 mil. złr.) ma środki obronne nieznane, niedostępne zwykłym śmiertelnikom. Trzeba tedy czekać spokojnie jak się ta tragikomedya zakończy.

Pisałem w jednym z ostatnich listów, że królowa mianowała lordem sir Fryderyka Leightona, najznakomitszego z malarzy angielskich i prezydenta akademii sztuk pięknych. Dziś przychodzi mi podać żałobną wieść o zgonie lorda Leighton. Był to wypadek niespodziewany dla społeczeństwa, którego był ulubieńcem. Porwała go choroba sercowa, której gwałtowności nikt nie podejrzywał. Umarł bezdzietnie w 63 roku życia, w pełnym blasku twórczości artystycznej, nieledwie wszechstronnej. Ale jako malarz, przedewszystkiem jako malarz dekorator, wykształcony na klasycznej modle i służący jej wytrwale i wiernie, żyć on będzie w historyi sztuki nie tylko samej angielskiej, ale europejskiej. Jako człowiek był wysoce sympatyczny, jako profesor szanowany i razem z nim ostygnie najgorętsze ognisko sztuki, z którego bez przerwy tryskały promienie na wsze strony Zapisał swój pałac i swe zbiory artystyczne Akademii, której ostatniemi słowy przed zgonem przesłał jeszcze bratnie pozdrowienie.

Chicago 18 stycznia.

(*Nn*) Federalny komisarz robót Wright publikuje tu bardzo ciekawą statystykę, która niezawodnie zainteresuje czytelników europejskich, bo z niej dowiedzą się, ileto stosunkowo i u nich przynoszą strat tak zwane „strajki", a po polsku bezrobocia. Otóż u nas w Ameryce północnej w ciągu ostatnich trzynastu lat z powodu bezrobocia robotnicy stracili 190 493 282 dol., a pracodawcy ponieśli szkód na 94 838 835 dolarów. Bezrobocia panowały w 69. 67 fabrykach, a 3,716 306 osób straciło pracę. Robotnicy zebrali tylko 14,438.704 dol. na wsparcie strajkujących. Tylko w 25 wypadkach rozchodziło się o wyższą płacę, w kilkunastu zaś wypadkach robotnicy nie chcieli zgodzić się na obniżenie płacy lub żądali skrócenia czasu pracy. W 36 200 wypadkach strajkowano jedynie z powodu sympatyi, a właściwie solidarności robotniczej. Najwięcej strajków było w budownictwie, następnie w górnictwie, a potem w krawiectwie i cygarnictwie. Przeciętnie każdy strajk trwał 35 dni, kilka jednak fabryk z powodu strajku zupełnie zamknięto. W praktyce okazało się, że najlepszą drogą do zapobieżenia długim strajkom są — przynajmniej u nas w Ameryce — sądy polubowne.

W poprzednich moich korespondencyach wspominałem o tak zwanych u nas „uniwersytetach ludowych", które, o ile wiem, w Europie istnieją tylko w Anglii i właściwie są wędrującymi uniwersytetami, z małą zmianą tak jak i u nas w Ameryce. Wspominam o tem dlatego, że właśnie ludzie wpływowi, rodacy nasi, popierani przez całą zdrową inteligencyę polską w Ameryce, starają się o zorganizowanie pierwszego takiego ludowego uniwersytetu polskiego, któryby udawał się do miejscowości więcej przez ludność polską zamieszkałych i tam nauczał i wykładał. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że taki uniwersytet wędrowny miałby wśród nas ogromne poparcie i wywierałby wpływ zbawienny.

Z ogłaszanych sprawozdań o rezultatach uniwersytetów ludowych w Ameryce dowiadujemy się o niezmiernie interesujących szczegółach. I tak w miejscowości, gdzie taki uniwersytet odbędzie swój kurs wzrasta pragnienie czytania więcej i czytania lepszych dzieł; powstają biblioteki, nawet bezpłatne. Praktyczni prelegenci historyi i literatury n. p. wożą z sobą książki i sprzedają je zaraz podczas odczytów słuchaczom. Czem jest niedziela u nas dla religijnego życia, tem jest wieczór przepędzony na odczycie uniwersytetu ludowego, dla inteligentnego robotnika, lub urzędnika. Przekonano się także, iż uniwersytety ludowe w Ameryce, podnosząc poziom wykształcenia rodziców, wpływają na tych ostatnich, co do lepszego i staranniejszego wychowania dzieci, bo oświata i nauka, otwiera rodzicom oczy na to, czego poprzednio nie widzieli.

Założyło się znowu nowe „Stowarzyszenie Polaków w Ameryce", z siedzibą zarządu w Malwaukee, gdzie na początku stycznia odbyło swój pierwszy sejm. Prezesem tego towarzystwa jest p. Ignacy Czerwiński, aptekarz w Milwaukee. Jest to więc już coś piąte stowarzyszenie, wśród Polaków zamieszkałych w Stanach północnej Ameryki, stowarzyszenie charakteru nie tyle politycznego, ile społecznego i finansowego, bo członkom takiego stowarzyszenia przedewszystkiem chodzi o zabezpieczenie rodziny na wypadek śmierci, kalectwa, jednem słowem o samopomoc.

W Nowym-Yorku zaczęło wychodzić nowe czasopismo polskie p. t. „Obywatel". Jest to tygodnik powieściowy, którego wydawca ogłasza, że wydawnictwo to zabezpieczył od upadku w New York Surety Company. Jeżeli to nie humbug, to coś podobnego, przynajmniej w dziennikarstwie polskiem, po raz pierwszy występuje.

SEJM.

Na wczorajszem posiedzeniu dokończono debatę szczegółową nad ustawą łowiecką i przyjęto wszystkich 88 jej paragrafów, do komisyi odesłano tylko jeszcze trzy paragrafy, a mianowicie 56, 63 i 78.

Przy paragrafie 67 ust. 3 przyszło nawet do imiennego głosowania nad poprawką p. Żardeckiego, aby koszta z powodu interwencyi organu rządowego w razie sporu o wynagrodzenie za szkodę przez zwierzynę wyrządzoną, rozdzielone były równomiernie między pozwanego a skarżącego.

W proponowanem zaś przez komisyę brzmieniu opiewa paragraf 67 ustęp 3, jak następuje:

Jeżeli ofiarowana bezskutecznie przez pozwanego w postępowaniu ugodowem kwota ugodowa nie była niższą od tej, którą skarżącemu przyznano, w takim razie skarżący ponosi koszta urzędowe, nadto obowiązany jest na żądanie pozwanego zwrócić mu jego koszta prywatne.

Izba odrzuciła poprawkę p. Żardeckiego i pozostawiła ten ustęp bez zmiany.

Dziś przyjdzie pod obrady jeszcze sześć paragrafów odesłanych do komisyi, poczem nastąpi trzecie czytanie całej ustawy.

Z dalszego porządku dziennego sprawozdawca p. Cielecki przedłożył sprawozdanie komisyi szkolnej w sprawie polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych. Na wniosek jednak p. Kramarczyka, sprawę tę usunięto z porządku dziennego i przystąpiono do dalszych punktów.

Sprawozdanie komisyi gminnej o sprawozdaniu z czynności dep. I. Wydziału krajowego przyjęto do wiadomości i polecono Wydziałowi przedłożenie na najbliższej sesyi projektu ustawy o ordynacyi wyborczej dla 30 miast podlegających ustawie z 13 marca 1889. Poprawka, jaką stawiał przy tej rezolucyi p Jordan, aby i nadal utrzymano 3 koła wyborcze, odrzuconą została po sprzeciwieniu się jej p. Pilata.

Sprawozdanie z czynności dep. IV Wydziału kraj. przyjęto do wiadomości i wezwano rząd, by wyjednał stałą dotacyę ze skarbu państwa na subwencyonowanie budowy dróg powiatowych i gminnych w kraju, a to w tem co najmniej stosunku, w jakim na ten cel przyczynia się fundusz krajowy, oraz aby jak najrychlej wziął rząd pod rozwagę sprawę uzupełnienia sieci dróg rządowych w Galicyi i odpowiednie wnioski przedłożył Radzie państwa do konstytucyjnego traktowania.

Z dalszego porządku dziennego odesłano do zbadania Wydziałowi kraj. petycyę Myślenic o utworzenie tamże sądu powiatowego i Sułkowic również o utworzenie tamże sądu powiatowego.

Załatwiając sprawozdanie komisyi gospodarstwa kraj. z przedłożenia Wydziału kraj. o popieraniu kultury na polu budowli wodnych, przyjął Sejm do wiadomości odnośne sprawozdanie Wydziału kraj. i przyznał na regulacye rzek niespławnych w r. 1896 następujące zasiłki: na regulacyę Skawy 4 230 zł., Dunajca 42 858 zł, Wisłoki 20.407 zł, Wisłoka 3 290 zł., Sanu 29 633 zł, Stryja 8 777 Świcy 6 033 zł, Łomnicy 5 125 zł., Bystrzycy nadwórniańskiej 1.500 zł. i Bystrzycy sołotwińskiej 1.025 zł — dalej przyznał następujące dotacye:

a) na osuszenie przysiołka Brzóza ad Wrzawy 1 395 złr., b) na roboty dodatkowe przy osuszeniu bagien Niskich 3.000, c) na przełożenie wału nadwiślańskiego w Dąbrowie wrzawskiej 1.309, d) na przedłużenie prawego wału Jodłówki w Radomyślu nad Sanem 1 114, e) na regulacyę Jasiółki pod Sądkową, Roztokami i Zimnowodą 1 221, f) na regulacyę Wiszni pod Nienowicami 2 800 g) na popieranie doświadczeń z kulturą torfowisk 5 0 0, h) na zakładanie fabryk drenarskich 5 000, i) do dyspozycyi Wydziału krajowego 10.000, ogółem 30.842 złr, — dalej wezwał rząd, aby na urządzenie fabryk drenarskich przyznał w r. 1896 subwencyę 5.000 złr. z państwowej dotacyi melioracyjnej, — upoważnił Wydział krajowy, ażeby powiększył personal biura melioracyjnego o jednego etatowego inżyniera I. klasy, — następnie wyznaczył dalsze trzy stypendya po 300 złr. dla słuchaczy inżynieryi, którzy po ukończeniu studyów poświęcą się technice melioracyjnej w służbie krajowej, — uchwalił projekty ustaw: a) o zabudowaniu potoków górskich w dorzeczu Dniestru; b) o zabudowaniu potoku Glińsko; c) o uzupełnieniu regulacyi Krzemienicy i Babulówki z dopływami; d) o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Wisłoki w powiecie mieleckim, — dalej przyznał na r. 1896 tytułem pierwszych rat zasiłków krajowych: a) na zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Dniestru dotacyę w kwocie 20 200 złr., b) na zabudowanie potoku Glińsko dotacyę w kwocie 6.000 złr., c) na uzupełnienie regulacyi Krzemienicy i Babulówki z dopływami dotacyę w kwocie 15 6 0 złr. — w ciągu dalszym wezwał rząd, ażeby jak najrychlej zarządził opracowanie projektów dla zabudowań potoków górskich w dorzeczu Soły i Łomnicy, — wreszcie polecił Wydziałowi krajowemu, iżby przystąpił do wybudowania dla biura melioracyjnego skrzydła do gmachu sejmowego od strony ulicy Mickiewicza kosztem 80 000 złr.

Polecono Wydziałowi kraj. aby po ukończeniu projektu regulacyi Pełtwi zarządził uzupełnienie zdjęć dla regulacyi Uszwicy z dopływami.

W dalszym ciągu załatwiono jeszcze długi szereg petycyi rozmaitych gmin, obszarów dworskich i osób prywatnych, o regulacye rzek, osuszenie gruntów, a załatwiono je w ten sposób, że odnośne sprawy przekazano Wydziałowi krajowemu lub rządowi z poleceniem zbadania ich i wygotowania potrzebnych planów; a na niektóre roboty regulacyjne przyznano stosowne zasiłki, jak np. na pogłębienie kanału Jaryczowskiego.

Odczytano następujące złożone interpelacye:

P. Szwed i tow. interpelują Wydział krajowy, czy władze autonomiczne posiadają w ewidencyi stosunki prawne, używania dobra gminnego przez uprawnionych i czy Wydział krajowy mógłby dać organom wskazówkę w razie sporów czy pewna własność jest majątkiem gminnym lub dobrem gminnem.

P. Ostapczuk i tow., interpelują p. komisarza rządowego, dlaczego wójta w Butynach pow. żółkiewskiego dotąd nie usunięto.

31 stycznia.

19 posiedzenie rozpoczęło się o godz. $10^1/_2$. Odczytano szereg petycyi.

Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie uzupełnienia uchwały sejmowej z 8 lutego 1895 co do poparcia wąskotorowej kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, odesłano do komisyi kolejowej.

P. Wojciech Dzieduszycki w pięknem, filozoficznie zabarwionem przemówieniu podniósł szkodliwą działalność dzisiejszych giełd zbożowych. Działalność ta jest nietylko szkodliwa ale i niemoralna. Mówca spodziewa się, że te giełdy w przyszłości znikną zupełnie i zapytuje, do czego właściwie giełdy te mają być potrzebne? Dlaczego rolnicy mają się wciąż lękać spekulantów i być ich niewolnikami? Mamy prawo i obowiązek upomnieć się o zaradzenie złemu, upomnieć się o to, aby na na giełdzie panowało prawdziwe prawo i uczciwość, aby przed tem, co jest sprytne, nie musiało ustępować to, co jest uczciwe. Rząd sam już kilkakrotnie wypowiedział swoje zdanie o tych giełdach, piętnując ich zuchwalstwo. Mówca stawia w końcu wniosek wezwać rząd, aby jak najprędzej postarał się w drodze konstytucyjnej o powściągnięcie działalności dzisiejszych giełd zbożowych i zabezpieczenie rolników od skutków tychże.

Wniosek odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych. Komisya wnosi uchwalenie ustawy, wedle której płace stałych nauczycieli publicznych szkół ludowych dzielą się na następujące klasy:

A) W szkołach pospolitych: I. klasa we Lwowie i Krakowie w połowie posad 900 zł., w drugiej połowie 800 zł; II. klasa w Białej, Drohobyczu Jarosławiu, Kołomyi, Nowym Sączu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Stanisławowie, Tarnopolu, Tarnowie 700 zł.; III. klasa w Bochni, Brodach, Brzeżanach, Buczaczu, Gorlicach, Gródku, Jaśle, Jaworowie, Krośnie, Podgórzu, Sanoku, Śniatynie, Sokalu, Stryju, Trembowli, Wadowicach, Wieliczce, Złoczowie, Żółkwi 600 zł.; IV. klasa w reszcie miast i miasteczek, dla 25% posad 600 zł.; dla 35% posad 500 zł.; dla 40% posad 450 zł.; V. klasa w gminach wiejskich dla 25 prc. posad każdego powiatu 400 zł.; dla 75 prc. posad 350 zł.

B) W szkołach wydziałowych osobnych i w klasach szkół wydziałowych, połączonych z pospolitemi: I. klasa w miastach, wymienionych powyżej pod a) I. 900 zł.; II. klasa w miastach, wymienionych powyżej pod a) II. 800 zł; III. klasa w miastach, wymienionych powyżej pod a) III. 700 zł.; IV. klasa we wszystkich innych szkołach wydziałowych 600 zł.

B Do najwyższej płacy 600 zł. w czwartej klasie szkół pospolitych, mogą być posunięci tylko nauczyciele kierujący szkołami o pięciu lub więcej klasach, tudzież tacy nauczyciele tychże szkół, którzy posiadają egzamin kwalifikacyjny dla szkół wydziałowych.

C. Płaca stałego młodszego nauczyciela w pierwszej i drugiej klasie płac szkół pospolitych tudzież w pierwszych trzech klasach płac szkół wydziałowych wynosi 60% płacy nauczyciela starszego szkoły, przy której młodszy nauczyciel pełni służbę. Płaca młodszego nauczyciela w trzeciej i czwartej klasie płac szkół pospolitych oraz w czwartej klasie płac szkół wydziałowych wynosi 400 zł.; w piątej klasie płac szkół pospolitych 300 rocznie. Za podstawę do obliczenia płacy młodszego nauczyciela w szkołach pospolitych pierwszej kl. płac przyjmuje się płacę starszego nauczyciela w kwocie 800 zł.

D. Wynagrodzenie nauczycieli, tymczasowo ustanowionych, oznacza Rada szkolna krajowa; nie może ona jednak wynosić mniej, niż 250 zł. rocznie, ani przewyższać poborów nauczyciela stałego, którego miejsce nauczyciel tymczasowo zastępuje.

Nadto orzeka ta ustawa, że w gminach wiejskich należy wyznaczyć nauczycielowi kierującemu lub samoistnemu przynajmniej jeden morg ziemi ornej dla użytku własnego. O ile zaś tego gruntu gmina lub obszar dworski nie dostarczą dobrowolnie, pokryje fundusz szkolny miejscowy koszta wydzierżawienia gruntu dla nauczyciela.

Skutkiem uchwalenia tej ustawy wzrosną wydatki funduszu szkolnego, to też komisya wnosi, aby na pokrycie tego zwiększenia wydatków wstawiono na rok 1896 do budżetu funduszu szkolnego krajowego kwotę 35.000 złr.

Nadto proponuje komisya uchwalenie następującej rezolucyi:

Wzywa się Rząd i c. k. Radę szkolną krajową, aby w sprawozdaniu najbliższem z swych czynności:

1) Wykazała szczegółowo o ile dotychczas przeprowadzone jest postanowienie § 16 ustawy z dnia 1 sierpnia 1889, zapewniające przynajmniej morg ziemi ornej nauczycielom wiejskim.

2) Podała przyczyny, które przeszkadzają dotychczas ścisłemu przeprowadzeniu tego postanowienia ustawy i wskazała środki, za pomocą których przeszkody te dałyby się usunąć.

3) Zbadała i wyjaśniła, czy byłoby rzeczą możebną każdej szkole lub pewnej znaczniejszej liczbie szkół oprócz owego morga, ustawą z dnia 1 sierpnia 1889 roku nadanego, dodać jeszcze drugi morg gruntu i z jakim przypuszczalnym kosztem byłoby połączone nabycie tego drugiego morga, gdzie go dotychczas nie ma.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos p. Kramarczyk i wykazywał, że do poprawy dzisiejszego stanu szkolnictwa ludowego potrzeba przedewszystkiem reorganizacyi naszych seminaryów nauczycielskich. Mówca jest przeciwny dodawaniu nauczycielstwu jeszcze jednego morga ziemi i stwarzania przez to nowych małych gospodarstw, które nauczycielom w ich pracy zawodowej będą tylko przeszkodą. Dlatego też oświadcza się mówca przeciw rezolucyi proponowanej przez komisyę

P. Franciszek Jędrzejowicz oświadczył się również przeciw rezolucyi.

P. Piniński zastrzegł się przedewszystkiem przeciw pojawiającym się w niektórych pismach zarzutom, jakoby sejm chciał był sprawą polepszenia bytu nauczycieli przewlec lub nawet udaremnić. Zarzut to zupełnie niesprawiedliwy. Sejm szczerze pragnie uregulowania tej sprawy, a najlepszy dowód w tem, że ustawa ta ma zapewnioną większość. Wszelako uchwalając tę ustawę, należy sobie powiedzieć, że dalej na drodze ofiar sejm iść nie może, ze względów budżetowych. Stan finansowy kraju jest tego rodzaju, że potrzeba nadzwyczajnej oszczędności, ogromnej rezerwy, aby utrzymać równowagę.

Nie trzeba więc wzbudzać w nauczycielach dalszych nadziei, lecz muszą oni wiedzieć, że tem, co się im obecnie daje, muszą zadowolnić się na szereg lat. Nauczyciela należy przygotować do tego, że los jego jest przykry, ale powołanie szczytne — dla tego też bardzo dobrze byłoby, gdyby kandydaci stanu nauczycielskiego wychowywali się w internatach.

Mówca dochodzi wreszcie do tej konkluzyi, że ustawę niniejszą należy przyjąć, — ale wstrzymać się na drodze wszelkich dalszych wydatków.

P. Bojko przyznaje, że na polu szkolnictwa zdziałano dotychczas wiele dobrego, jednak drugie tyle pozostaje jeszcze do zrobienia. Tysiące dziatwy włościańskiej rosną jak te dziczki w lesie. Zdaniem mówcy, dawniej szkoła praktyczniejsze owoce wydawała, dziś zaś jest w szkole za wiele władz. Mówca atakuje często nie całkiem szczęśliwy wybór osób na inspektorów szkół ludowych. Trzebaby również usunąć z ustawodawstwa szkolnego ten punkt, na mocy którego można nauczyciela usunąć i przenieść go gdzieś o kilkadziesiąt mil dalej bez zapytania jaka jest opinia publiczna o konduicie tego nauczyciela. Jak zawsze, tak i teraz zakończył mówca cytatem klasycznym i rzekł: lud rzymski wołał *panem et circenses* — dajcie chleba i zabawy, my zaś wołamy „chleba i oświaty".

P. Rotter przemawia za wnioskami komisyi, kreśli smutny stan nauczycielstwa po wsiach. W klasie jest po 100, 150 dzieci, nauka musi być z jedną częścią głośna, a z drugą równocześnie cicha; taka praca jest nader wytężająca. Rezultat zaś pracy nauczycielskiej różni się tem od rezultatu pracy innych urzędników, że dopuszcza natychmiastową kontrolę. Wystarcza przekonać się, co się dziecko nauczyło.

Mówca podnosi sumienną i żelazną pilność nauczycielstwa ludowego, którą sam miał sposobność na kursach rysunków w Krakowie obserwować. Ale trzeba im dać sposobność do dalszego kształcenia się, aby w szkole nie potrzebowali myśleć o domu, lecz naodwrót. W formie życzenia podnosi mówca projekt zmiany przepisów co do emerytury nauczycieli, zapewniając, że nie obciąży to tak bardzo budżetu. Przedewszystkiem trzeba zniżyć czas służby na 35 lat. Czterdziestu lat służby może żaden nauczyciel nie dożyć z powodu strasznych warunków sanitarnych, w jakich spełnia swój zawód, a ci co dożyją 35 lat służby, będą z pewnością warci emerytury. Mówca nie zgadza się z wywodami p. Kramarczyka i p. Jędrzejowicza, protestuje również przeciw uwadze p. Bojki, że dawniejsze szkoły były lepsze.

P. Wójcik zaczął swą mowę drastycznym opisem izby szkolnej. Jeżeli wejdziemy do izby szkolnej — rzekł mówca — widzimy ochrypłego i wychudłego nauczyciela, a na podłodze pełno błota, w powietrzu zaś unosi się nieprzyjemna woń. Ciężkim jest stan nauczyciela Na stypendya dla seminarzystów (którzy potem znikają z seminaryów) daje kraj 90.000, rząd 30.000, na konferencye okręgowe, któreby trzeba znieść, idzie 37.000, razem 157.000 a to wystarczyłoby, aby pensyę każdego nauczyciela powiększyć o 100 złr. a wtedy nie napływałoby do Izby tyle żebraczych petycyi. Mówca oświadcza się za życzeniem p. Rottera co do zniżenia liczby lat celem uzyskania prawa do emerytury i kończy cytując Bismarka, który wyraził się po wojnie francusko-pruskiej, że to nie armia pruska pobiła Francyę, ale nauczyciele ludowi.

P. Abrahamowicz oświadcza, że z prawdziwą przyjemnością słuchał p. Kramarczyka, bo ten poseł mówił szczerze, był to głos chłopa, głos prawdy życia codziennego. Ale przemówienia p. Bojki i Wójcika z tymi dziwacznymi cytatami o Bismarku, o Rzymie wyglądają tak, jakby były przez kogoś inspirowane i przypominają styl *Kuryera Lwowskiego*. (Oklaski).

W ciągu lat 7 poraz czwarty zajmuje się Sejm tą sprawą, potrzeba, aby ta sprawa zeszła nareszcie z porządku dziennego na dłuższy szereg lat. Obowiązkiem posła nie jest nadsłuchiwanie na krzyki ze wszystkich stron, lecz pogodzenie różnych pretensyi z sytuacyą finansową kraju. Mówca twierdzi, że na razie nie ma u nas takiej siły podatkowej, aby zadość uczynić wszystkim w zasadzie słusznym żądaniom. Najprzód tedy nastąpić musi poprawa stosunków materyalnych kraju. Zresztą zapatrywania co do stanu nauczycielstwa są zanadto pesymistyczne.

Mówca przytacza na poparcie tego swego twierdzenia rozmaite kontrargumenta.

P. rektor Smolka popiera rezolucyę komisyi co do drugiego morga, który ma być oddany nauczycielom.

P. Wojciech Dzieduszycki podniósł na wstępie swej mowy, że jesteśmy bardzo ubodzy, a mamy o wiele więcej do zrobienia aniżeli narody o wiele bogatsze od nas. Niewłaściwą rzeczą jest porównywać nasz kraj z innymi, jak np. Czechy, jedynie na podstawie wymiaru mil kwadratowych i liczby ludności. Raczej należy wziąć za podstawę porównania dodatek centowy do podatków i co z nim robimy, a pokaże się, że u nas tym dodatkiem o wiele więcej może zdziałano niż gdzieindziej.

Godzina 1-sza hr. Wojciech Dzieduszycki mówi dalej.

Debata nad tą sprawą nie tak prędko się wyczerpie, gdyż są jeszcze do głosu zapisani pp. Wachnianin, Bojko, Okuniewski, Bobrzyński i Czartoryski.

KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

Prezydent ministrów hr. Badeni i pan minister Biliński odjechali wczoraj wieczór do Wiednia. Na dworcu zgromadzili się w celu pożegnania pp. ministrów szefowie władz rządowych z księciem Namiestnikiem na czele, reprezentanci władz autonomicznych i miasta Lwowa, liczni posłowie sejmowi itd.

Bankiet poselski na cześć ministrów odbył się wczoraj w salach Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przy zastawionych w podkowę stołach zajął pierwsze miejsce JEm. ks. kardynał Sembratowicz, po prawej jego stronie zasiadł p. prezydent ministrów, po lewej p. minister finansów. Naprzeciw zasiadł p. marszałek krajowy mając po prawej stronie namiestnika ks. Sanguszkę, po lewej księcia biskupa Puzynę. Dalej zasiedli wszyscy posłowie sejmowi z wyjątkiem posłów należących do stronnictwa ludowego i do radykalnego ruskiego, którzy demonstracyjnie usunęli się od bankietu. *Menu* obiadu było następujące:

Kanapki, Zupa à la Colbert
Turbot à la Transval
Szynka na Maderze i polędwica garnirowana
Chaudfroid z indyka
Kuropatwy z rożna. Sałata francuska
Kalafiory i groszek
Bomba Imperial
Owoce, sery, kawa czarna, likiery.
Wina:
Dry Madeira, Hochheimer, St. Estéphe
Champagne St. Marceaux sec.

Pierwszy toast wniósł dr. Julian Dunajewski na cześć p. prezydenta ministrów. Zaznaczył, że hr. Badeni objąwszy ster rządów, od razu z trzeźwą świadomością celów i męską determinacyą jasno określił jak pojmuje swe zadanie. Zadaniem rządu jest kierować, a nie być kierowanym, gdyż rząd, który daje się kierować dochodzi do negacyi rządu, do bezrządu. Znakomite swe długie przemówienie zakończył p. Dunajewski życzeniem, ażeby wówczas, gdy hr. Badeni po spełnieniu swego posłannictwa, po latach wielu, powróci do kraju, kraj witał go z tą samą jednomyślną serdeczną życzliwością, jak dziś wita go reprezentacya kraju. Następnie prezes Koła polskiego p. Zaleski wzniósł toast na cześć ministra finansów dra Bilińskiego.

Prezydent ministrów w odpowiedzi na toast dra Dunajewskiego oświadczył, że gdy posłuszny woli monarchy objął swe stanowisko, przygotowany był na ataki opozycyi nietylko tej, która jest rzeczywiście silną, ale i tej, która ma pozory siły. Wytkniętą drogą kroczy z niezachwianym spokojem, a jeżeli powiedział, iż chce kierować, a nie być kierowanym, wyrzekł to nie dla prowokacyi, ale w tem głębokiem przeświadczeniu, iż kierować, jest nie prawem, nie przywilejem rządu, ale najtrudniejszą powinnością, powinnością, w której tkwi punkt ciężkości jego odpowiedzialności Poparcie reprezentacyi Kraju, Sejmu i Koła polskiego w Radzie państwa uważa za najważniejszą podporę stanowiska swojego we Wiedniu. Za to poparcie jest wdzięczny serdecznie i tem uczuciem powodowany wnosi toast na cześć posłów sejmowych i do Rady państwa!

Następnie przemawiał p. minister finansów i ks. arcybiskup Issakowicz, który wniósł w mistrzowskiem przemówieniu tradycyjne: „Kochajmy się".

Próby rozmowy telegraficznej na linii między Krakowem a Wiedniem odbyły się wczoraj i dały wynik zupełnie zadowalniający.

Czas ochrony zwierzyny ustanawia omawiana na wczorajszem posiedzeniu Sejmu ustawa łowiecka następująco: „Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać! jeleni od 1 listopada do 31 lipca, kozłów (rogaczy) od 15 marca do 15 maja, zajęcy od 15 stycznia do 30 września, jarząbków od 1 lutego do 31 sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20 maja do 31 sierpnia, kuropatw od 1 grudnia do 15 sierpnia, bażantów od 1 stycznia do 15 sierpnia, przepiórek od 1 listopada do 30 sierpnia, dzikich gołębi od 1 listopada do 15 sierpnia, dropi i pardw od 15 kwietnia do 31 lipca; ptactwa błotnego, mianowicie; krzyków, dubeltów, kulonów, batalionów od 15 kwietnia do 30 czerwca; ptactwa wodnego, mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15 kwietnia do 15 czerwca; jeleni i sarn, cieląt i spiczaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok". Przepis ten nie stosuje się do zarządzanych polowań w zamkniętych zwierzyńcach. Wystrzeliwanie łań i kóz ze względu gospodarstwa łowieckiego nastąpić może tylko za zezwoleniem namiestnictwa.

Kadra zapasowa c. i k. pułku ułanów wyda w dniu 1 i 2 marca b. r. 67 koni służbowych do prywatnego użytku. Interesowani otrzymają bliższe informacye co do warunków wydania, jako też co do formalności przy wnoszeniu podań w biurze komendy dotyczącego oddziału w koszarach na Bogdanówce.

Ogień pokojowy. W domu pod liczbą 19 przy ulicy św. Piotra, w pokoju, w którym na katafalku leżały zwłoki zmarłej przed dwoma dniami Agaty Semeniuk obstawione płonącemi świecami, ubiegłej nocy około godziny pierwszej zajęła się pościel, a niebawem płomienie ogarnęły także rozmaite sprzęty domowe. W krytycznej chwili znajdowali się w tem mieszkaniu mąż nieboszczki (dziad cmentarny) Piotr Semeniuk, niemal do bezprzytomności pijany, oraz jego przyjaciel Michał Lewicki. Ten, będąc nieco trzeźwiejszym, na widok ognia wybiegł na ulicę i począł wołać o pomoc. Na miejsce przybyło pogotowie z łyczakowskiej strażnicy policyjnej, a kapral policyjny Horodecki, dowiedziawszy się o grożącem Semeniukowi niebezpieczeństwie, z narażeniem własnego życia wyciągnął z płomieni pijanego a w dodatku jeszcze kulawego Semeniuka i oddał go w ręce przywołanego dyżurnego lekarza stacyi ratunkowej, który orzekł, że Semeniuk uległ wprawdzie lekkiemu zaczadzeniu, ale stan jego nie jest groźny.

Straż ogniowa niebawem ugasiła pożar, którego pastwą stały się w części zwłoki nieboszczki Semeniukowej.

Z dziejów emigracyi do Brazylii. Z Wiednia donoszą: Przed kilku dniami przejechało przez Wiedeń około 200 wychodźców Rusinów z powiatu tarnopolskiego. W Cormons, na stacyi granicznej austryacko-włoskiej wstrzymał ich austryacki komisarz policyi i zawrócił do Wiednia dlatego, że nie mieli ani kart okrętowych (Schiffkarten), ani też potrzebnych do kupienia karty pieniędzy, a ostatni okręt wiozący bezpłatnie emigrantów do Brazylii, odpłynął już 27 stycznia. Wychodźcy powrócić musieli do Wiednia.

Po przybyciu do Wiednia dnia 30go stycznia umieszczono ich w hali pakunkowej dworca kolei północnej. Do kraju wracać nie chcieli, bo sprzedawszy przed wyjazdem swe grunta, nie mieliby z czego żyć. Postanowili więc wysłać deputacyę do Cesarza z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Brazylii, albo też na pozostanie w Wiedniu. W kancelaryi gabinetowej oświadczono im, że w tej sprawie nie decyduje kancelarya gabinetowa, ale tylko wiedeńska dyrekcya policyi może im pozwolić na pozostanie w Wiedniu.

Popołudniu przewieziono emigrantów na dworzec kolei północnej i tu ulokowano ich w wagonach. Policya kupiła im bilety do Tarnopola i o pół do 9-tej ruszył pociąg wiozący ich z powrotem do kraju.

Izba handlowo-przemysłowa krakowska wybrała na rok 1896 prezesem p. Teodora Zgoda Baranowskiego, wiceprezesem p. Alberta Mendelsburga, delegatem p. Ernesta Stockmara.

Międzynarodowy turniej szachowy w Petersburgu skończył się onegdaj. Pierwszą nagrodę otrzymał Lasker z $11^1/_2$ wygranemi partyami, drugą Steinitz ($9^1/_2$), trzecią Pillsbury (8), wreszcie czwartą Czygoryn (7).

Wybory do Rady miasta Lwowa odbędą się dnia 26 lutego br.

O lokalnych potrzebach Lwowa konferował wczoraj w południe p. minister skarbu z reprezentantami miasta. Główny przedmiot konferencyi stanowiła sprawa budowy kolei żelaznej ze Lwowa do Winnik. Krajowe biuro kolejowe opracowało pro-

jekt, wedle którego linia kolejowa omijałaby zupełnie Lwów idąc wprost z Winnik do Sichowa. Dr. Biliński oświadczył, że poprze jak najżyczliwiej żądanie miasta, aby linia kolejowa szła z głównego dworca we Lwowie przez Kastelówkę, po za ogród Jabłonowskich, przez Pohulankę, koło tak zwanego dyabelskiego młyna, gdzie łączyłaby się z tramwajem elektrycznym, dalsza linia szłaby koło browaru Grunda i Maryówki do Winnik. P. minister przyrzekł swe poparcie również dla sprawy budowy krytej hali dla pociągów na dworcu głównym i dla sprawy zwrotu skonfiskowanego przez rząd kościoła Karmelitanek na placu cłowym, oraz dla postulatów dotyczących akcyzy miejskiej.

Pożarów kominowych było wczoraj we Lwowie aż sześć!

Ciekawą historyjkę opowiada z wielkiem oburzeniem berliński *Vorwärts*. Do pewnego składu kufrów i towarów skórzanych, położonego przy ulicy Poczdamskiej w Berlinie, zawitał w zeszły poniedziałek wieczorem elegancko ubrany, słusznej postawy mężczyzna, który właścicielowi składu przedstawił się jako „książę" rosyjski i w którego towarzystwie znajdowała się jakaś pani. Pan ten zażądał, aby mu pokazano bat na psa. Właściciel składu pokazał mu wielki wybór rozmaitego gatunku batów, „książę" jednak, obejrzawszy sobie wszystkie dokładnie, wynurzył wątpliwość swoją w trwałość towaru, przyczem wyraził życzenie, czyby nie mógł na miejscu przekonać się o ich wytrzymałości. Słysząc to jego towarzyszka, skinęła na znajdującego się w składzie czternastoletniego chłopca do posługi; „książę" zrobił mu propozycyę, czyby nie pozwolił za 1 markę zrobić na sobie próby z owym batem. Chłopiec się zgodził. „Książę" uderzył go silnie batem w plecy, kazawszy właścicielowi wypłacić mu za to 5 marek. Ale było mu tego za mało, gdyż nie przekonał się jeszcze, czy bat rzeczywiście jest trwały; zawołał więc drugiego chłopca i powtórzył na nim operacyę, ale już silniej — za sześć cięć polecił wypłacić 13 marek. Bat był dotychczas cały. Po krótkim namyśle polecił pan ten zawołać dorożkarza, który przed składem na niego czekał i tego dopiero zaczął z całej siły batem okładać, tak iż potrzaskał bat na kawałki. Zapłacił dorożkarzowi za to 23 marek. Ponieważ drzwi do składu były otwarte, wielka liczba przechodniów przypatrywała się tej egzekucyi i dawała głośno wyraz swemu oburzeniu. Właściciel składu zwrócił na to uwagę „księcia", lecz ten machnął ręką i rzekł: „E, co tam, zapłacę za wszystko i basta!" poczem zaproponował kupczykom, znajdującym się w sklepie, iż zapłaci im za każde uderzenie po 3 marki; gdy ci na to zgodzić się nie chcieli, podwyższał ofertę coraz wyżej, aż doszedł do 40 marek, lecz żaden nie chciał się poddać tej operacyi. Widząc, iż nic nie wskóra, zapłacił za wszystko i opuścił skład, wsparty na ramieniu owej pani, która produkcyom „księcia" przypatrywała się z uśmiechem. — Jeśli opowieść ta jest prawdziwą, o czem nie mamy powodu wątpić, gdyż *Vorwärts* zaręcza, iż dowiedział się o niej od kilku naocznych świadków, to zapewne długo będą pamiętali dobrowolni delikwenci owego rosyjskiego „księcia".

Tajemnicza figura. Piszą z Pesztu: Przed kilku dniami doniosły dzienniki tutejsze o aresztowaniu młodzieńca, który w policyi zameldował się jako br. Emeryk Felkay. Podejrzywano go o używanie fałszywego nazwiska, obecnie pokazało się, że aresztowany nie jest wprawdzie baronem, ale natomiast jest... księciem.

Oto co pisze w tej sprawie *Pesti Hirlap*: Aresztowany młodzieniec jest ostatnim potomkiem książęcego rodu Woronieckich i w ostatnich czasach był dyurnistą w Peszcie, gdzie znany był pod nazwiskiem barona Emeryka Felkay. Po powstaniu r. 1830/1, przybyli do Węgier dwaj książęta Woronieccy, Mieczysław i Józef, którzy brali także udział w rewolucyi węgierskiej. Mieczysław Woroniecki, stracony został dnia 29 października 1849 r. za zdradę stanu, jako pochwycony z bronią w ręku żołnierz armii rewolucyjnej. Portret księcia Mieczysława na pergaminie malowany znaleziono u aresztowanego młodzieńca, którego ojcem był Józef książę Woroniecki.

Gdy armia węgierska złożyła broń pod Vilagos, książę Józef uciekł z Węgier za paszportem wystawionym na nazwisko barona Felkay, i — jak podaje *Pesti Hirlap* — ma być pochowany na cmentarzu lwowskim. Żona jego według opowiadań aresztowanego młodzieńca miała się otruć. Książę Józef miał dwóch synów, starszy Wojciech, prowadził żywot tajemniczy. Przyjeżdżał często do Pesztu, ale raz z pieniądzmi, drugi raz bez centa i ostatecznie zastrzelił się zeszłego roku w Peszcie. Bratem młodszym Wojciecha, ma być aresztowany Emeryk, ale pochodzenia swego nie może udowodnić dokumentami. Wychował go baron Jan Mikos w Stuhlweisenburgu, po którego śmierci Emeryk przybył do Pesztu, aby tu zarabiać na życie. Za pośrednictwem byłego prezydenta ministrów Weckerlego, — otrzymał dyurnum, ale je stracił. Co się stało z aresztowanym, dotąd nie wiadomo.

Ofiary. W ostatnich czasach złożyli w naszej Administracyi p. Tomasz Maramorosz z Olesina dla biednych 2 złr., p. Adela Kiernik ze Stratyna 2 zł. na Przytulisko Brata Alberta, zaś na Wawel goście dra J. Jastrzębskiego w Wojniłowie w dzień jego imienin 4 zł. 81 ct., goście p. Br. Kachinkiewicza z Wieczorek za chybione strzały 9 złr. 50 ct. Wreszcie na restauracyę katedry na Wawelu złożono u nas zebrane przy grze towarzyskiej w domu pp. Mrozowickich 5 złr.

Zmarli: We Lwowie Zofia z Fuchsów Tarasiewiczowa, osoba młoda i jedna z najpiękniejszych niewiast naszego grodu, królowa wszystkich balów przed laty kilku, kiedy była jeszcze panną, gdyż po wyjściu za mąż poświęciła się zupełnie ognisku domowemu, zmarła przeżywszy lat 31.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1° R., w poł. + 2° R. Bar. 769. Spada. Odwilż.

Czułe serce.

— Biedni ci łyżwiarze! — odezwał się przy kufelku piwa Iks do Ygreka — jaka to niepowetowana szkoda, że już ślizgawka przepadła!

— A cóż pana to obchodzi? przecież pan chyba już się nie ślizgasz — odrzekł Ygrek, spoglądając z uśmiechem na okrągły brzuszek Iksa.

— Ślizgać się nie ślizgam, ale mam skład węgli.

Z klubowej etyki.

Zgrał się grubo—nie zapłacił,
Pozbawili go honoru.
Odegrał się—dług zapłacił
I znów człowiek honorowy!

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wznowiona wczoraj komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou: „Małomieszczanie" należy do rzędu tych dzieł francuskiego autora, w których talent sięgnąwszy przed tem do istotnych wyżyn twórczości, słabnie, pomaga sobie tem, co poprzednio zrobił, powtarza się w charakterystyce i rysunku postaci, a ratuje się jedynie układem, sceneryą i zręczną intrygą, zafarbowaną rodzinnym skandalem, obliczonym na grube efekta w poziomych umysłach. Te komedye Sardou szybko tracą na swojej aktualności, starzeją się, w literaturze zaledwie ślad po sobie zostawiają, a wznowione na scenie wyglądają jak wydarte kartki ze starego romansu.

Tak się też dziś przedstawiają i „Małomieszczanie". Komedya osnuta na życiu mieszkańców małego miasta, w którem odbywają się wybory do parlamentu i oczywiście poruszają ambicye, ambicyjki i namiętności rozmaitych obywateli i dygnitarzy, wśród których pani merowa rej wodzi. Agitacya wyborcza świetna, zabawna, ale dziś te sytuacye, te koncepta, spłowiały zupełnie. Ośmieszyć to ostatecznie można i bardzo nawet, ale już do tego dziś trzeba się brać inaczej, z innej strony i z innego punktu widzenia. Do tych wyborczych awantur, *comme de raison*, dołączył Sardou romans skandaliczny w rodzinie uczciwej i szanowanej powszechnie. Sprawca skandalu: ubóstwiany mąż i ojciec już nie żyje, ale pozostaje się po nim uwiedziona kobieta i... syn.

Częściowe odsłanianie po trochu tego skandalicznego romansu nieboszczyka jest główną intrygą i treścią sztuki i ono to dla wdowy, prawowitego syna, jego narzeczonej i pozostałej kochanki wyradza sytuacye, nie tyle dramatyczne, jak naprężone i wciskane gwałtem w kolizye, które mogą być usunięte jednym wyjaśniającym wszystko frazesem.

„Małomieszczanie", jeżeli dziś budzą jeszcze jakieś przelotne zajęcie, to je zawdzięczają grze artystów. U nas tak samo. Wczorajsze naprzykład przedstawienie szło doskonale. W rolach komiczno-charakterystycznych pp. Gostyńska i Fiszer grali koncertowo, a inni artyści — pp. Cichocka, Kwiecińska, Czaplińska, Bednarzewska, Rybicka, Woleński, Feldman, Walewski, Hierowski i Gasiński — grali wybornie. *Iks Ypsylon.*

Z izby sądowej.

Kraków 30 stycznia.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano oskarżonych Lipiarza i Wróbla, którzy złożyli zeznania tej samej treści, co ich poprzednicy, W ogóle oskarżeni bronią się tem, że byli przedmiotem gwałtu ze strony żandarmów. Obrońcy zażądali odroczenia rozprawy celem powołania świadków na dowód, iż żandarmi dopuszczali się gwałtów. Dr. Goldhammer domaga się przesłuchania komisarza Dobrowolskiego, z którego polecenia aresztowano Piórkę. Prokurator wystąpił przeciw wnioskom obrony, gdyż przypuściwszy nawet niewłaściwe postępowanie żandarmeryi, oskarżeni wykroczyli przeciw prawu, stawiając czynny opór władzy. Trybunał przychylił się częściowo do wniosków obrony.

Świadkowie, których na popołudniowej rozprawie przesłuchano, zeznają na korzyść obwinionych a przeciw żandarmom. Obrona domaga się odroczenia rozprawy aż do zapadnięcia wyroku sądu wojskowego do którego oskarżeni wnieśli skargę na żandarmów o nadużycie władzy urzędowej. Trybunał wniosek ten odrzucił, gdyż postępowanie żandarmów jest dla ocenienia postępowania oskarżonych zupełnie obojętnem.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Warszawa 27 stycznia.

(*Podpalenie.*)

Przed sądem przysięgłych w Grodnie stawał oskarżony o zbrodnię podpalenia własnego sklepu Zbigniew hr. Pusłowski. Podsądny miał handel w mieście Wołkowysku. Dzięki energii oraz znajomości jaką wśród okolicznych ziemian posiadał (Pusłowski jest synem podupadłego ziemianina), sklep jego znakomicie się rozwijał. Fakt ten był solą w oku dla miejscowych kupców żydowskich. Przed dziewięciu miesiącami wybuchł w Wołkowysku pożar, który zniszczył całe miasto. Żydzi, mszcząc się za to, że im hr. Pusłowski robił konkurencyę, dostarczyli świadków, którzy zeznali, że pożar wybuchł w sklepie oskarżonego, co prokuratorowi dało powód do podejrzenia, że oskarżony sklep podpalił dla otrzymania z Towarzystwa ubezpieczeń sumy, na którą był sklep ubezpieczył. Przeprowadzona rozprawa wykazała niewinność oskarżonego i intrygę miejscowych żydów. Sędziowie wydali wyrok najzupełniej hr. Pusławskiego uniewinniający. Biedny człowiek przesiedział w więzieniu śledczem dziewięć miesięcy. Donoszę o tym fakcie z tego powodu, że prawie wszystkie pisma polskie w kwietniu roku zeszłego podały wiadomość o podpaleniu Wołkowyska przez hr. Pusławskiego, wyrażając oburzenie, że zbrodni tej dopuścił się człowiek należący do tak poważanej rodziny. Byłoby pożądanem, aby te wszystkie pisma rezultat procesu przedrukowały.

SPORT.

Jeszcze ze statystyki wyścigów.

Ciekawe są daty świadczące o rozpowszechnieniu wyścigów w monarchii austro-węgierskiej w ostatnich trzech dziesiątkach lat.

W r. 1866 było dni wyścigowych	w Wiedniu 4	w Budapeszcie 7
„ 1876	„ 7	„ 5
„ 1886	„ 27	„ 17
„ 1896 będzie	35	„ 29

W r. 1886 biegało razem w Austro-Węgrzech 380 koni
„ 1895 „ „ „ 976 „

Powyższa liczba 976 koni podług wieku rozkłada się jak następuje:

Dwuletnich koni biegało w ubiegłym roku	242
Trzyletnich „ „ „ „	268
Czteroletnich „ „ „ „	182
Pięcioletnich „ „ „ „	100
Sześcioletnich i starszych „ „	184

* *

Urzędowy organ Jockey Clubu wiedeńskiego donosi o zaprotokołowaniu pseudonimu wyścigowego „Szreniawa", godzi się domyśleć, że to polska stajnia.

* * *

Krakowskie Derby na r. 1897 uzyskało tylko 70 mianowań, więc o 30 mniej niż żąda propozycya, pomimo to, Dyrekcya toru krakowskiego postanowiła, że bieg się odbędzie.

* * *

Hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa kupił od p. E. v. Blaskovics'a ogiera czystej krwi, urodzonego w r. 1890 „Virad" po Doncaster od Becses, po Buccameer — jak utrzymują dziennniki sportowe wiedeńskie za cenę 10.000 koron. W każdym razie cenny to nabytek dla chowu koni czystej krwi w kraju!

* * *

Nagroda lwowska na rok 1897 uzyskała tylko 37 mianowań, propozycya nie postanawia pewnej ilości mianowań na to, aby bieg mógł się odbyć. Pomiędzy właścicielami, którzy konie do niego zapisali czytamy nazwiska hr. R. Baworowskiego, pana J. Krzysztofowicza i p. F. Scazighiny, każdego z jednym koniem, hr. J. Potockiego i p. W. Schindlera zapisanych jest po dwa konie, hr. Jan Tarnowski zapisał pięć koni. Wiedeński *Sport* ubolewa nad tak szczupłym udziałem i wyraża obawę, że bieg o tę samą nagrodę w roku 1896 nie przyjdzie do skutku, gdyż propozycya żąda 80 koni zapisanych.

Szczególniejsze są postanowienia pod względem wagi w tym biegu o nagrodę Lwowa. I tak klacz 3-letnia, która nigdy nie wygrała a urodzona jest w Galicyi lub Rosyi nosiłaby na mocy przysługujących jej ulg $40\frac{1}{2}$ kg.! Zaś w tych samych warunkach będąca klacz 4-letnia nosiłaby 47 kg., to jest o $6\frac{1}{2}$ kg. mniej niżby nosiła normalnie 3-letnia klacz o tej porze roku i na tę samą metę!

* * *

P. R. Lebaudy przygotowuje w swoich rozmaitych stajniach wyścigowych ni mniej ni więcej jak 113 koni na kampanię wyścigową roku 1896. Z tej liczby stoi: w Anglii w Newmarket 35, w Wronghton 10; we Francyi w La Morlaye 31, a w Węgrzech w Totis 37 koni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 stycznia.

(Z.) Zaniepokojenie, wywołane wczoraj w Berlinie niewyraźnemi pogłoskami o wrzekomych zbrojeniach się floty rosyjskiej i o zamiarze podziału Turcyi — nie minęło i dzisiaj, jakkolwiek pogłoskom tym stanowczo zaprzeczono. Berlińscy spekulanci są wielce zirytowani, a starszyzna giełdy tamtejszej wdrożyła śledztwo przeciw biuru Wolffa, na którem ciężyj podejrzenie, że świadomie czy też nieświadomie daje się używać za narzędzie nieczystych machinacyi spekulantów londyńskich. Ono bowiem przyniosło alarmującą depeszę o zbierających się jakoby chmurach politycznych na Wschodzie i powołało się, że o tem donosi dziennik *Daily News* na podstawie własnych wiarygodnych informacyi. Tymczasem *Daily News* zebrał tylko pogłoski kursujące w Wiedniu, zaznaczając wyraźnie, że to są tylko pogłoski kursujące w stolicy Austryi. W Wiedniu jednak dawno już załatwiono się z temi pogłoskami i nie przywiązywano do nich żadnej wagi. Biuro Wolffa zatem w dwadzieścia godzin później przyniosło zapomnianą już plotkę i wywołało nią zaniepokojenie na giełdzie, nie zacytowawszy nawet rzeczywistego jej źródła. Stąd powszechne też oburzenie sfer giełdowych w Berlinie.

Bądź co bądź, mimo, że wczorajszy alarm okazał się kaczką dziennikarską, nie było dziś żadnego motywu, mogącego poprawić tendencyę. Z Afryki wciąż nie ma żadnych wiadomości o losach oddziału Galliana, stąd też renta włoska spadła ponownie, a z Konstantynopola donoszą o prawdziwie rozpaczliwem położeniu finansowem Turcyi. Porta chce zaciągnąć pożyczkę w chudej kasie własnych urzędników, aby bodaj najkonieczniejsze wydatki bieżące pokryć. Zamknięcia dzisiejsze są na całej linii niższe, tylko jedne Staatsbahny i akcye czeskich kolei uzyskały nieznaczne zwyżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 372·25, węgierskie 421·50, Anglobanki 172·—, Uniony 308·—, Bankvereiny 145·—, Länderbanki 246·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 278·—, Renta papierowa 100·65, srebrna 100·95, austryacka złota 122·40, 4% austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 122·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·70—, 20-frankówka $9·61\frac{1}{2}$, marki 11·88, ruble $128\frac{1}{2}$.

Wiedeń 29 stycznia. Spirytus 14.70—14·80.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 31 stycznia. Cukier surowy loco Aussig $15.12\frac{1}{2}$, rafinada prima loco Wiedeń 34·50, Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 14.80. Nafta kaukazka rafinowana loco Tryest transito 5, galicyjska loco Wiedeń 20, nafta cesarska 21·50.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 31 stycznia. Żyto na wiosnę 6.80 pszenica na wiosnę 7.38, owies na wiosnę 6·43, kukurudza na maj-czerwiec zł. 4.70.

* **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy. Taryfa część II z 1 lutego 1893. Z dniem 20 stycznia 1896 wejdzie w życie nowy dodatek do wyż wspomnianej taryfy związkowej.

Morawsko-szląski ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfa wyjątkowa dla węgla i t. p. z 1 sierpnia 1892. Z dniem 1 lutego 1896 wejdzie w życie dodatek III do wyż wspomnianej taryfy związkowej.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 31 stycznia. Tutejszy *Tageblatt* Szepsa otrzymał wrzekomo ze źródła pewnego takie informacye o podróży ks. Ferdynanda i obecnej sytuacyi w Bułgaryi: Bułgarzy sądzą, iż to już wielkie z ich strony ustępstwo, że lud nie żąda zmiany wyznania od księcia, lecz tylko od jego syna. Gabinet Stoiłowa mógł się utrzymać do tego czasu na podstawie przyrzeczenia księcia, iż ks. Borys przyjmie prawosławie.

Przechrzczeniu księcia Borysa sprzeciwia się księżna. Na jej żądanie wysłał ks. Ferdynand jeszcze w październiku męża zaufania do Rzymu, aby Papież na przechrzczenie zezwolił. Obecnie wyjechał książę do Rzymu, aby przynajmniej przeszkodzić ekskomunice.

Gdy książę był w Paryżu, wyczytał w urzędowych pismach bułgarskich ku swemu największemu zdziwieniu, że chrzest ks. Borysa jest rzeczą postanowioną, oraz, że Stoiłów rozesłał znany w sprawie tej okólnik do prefektów. Stoiłow postąpił sobie samowładnie, dlatego dalsze jego pozostanie w gabinecie jest niemożliwe.

Dotychczas nie wiadomo, co się stanie z przechrzczeniem ks. Borysa. Skoro ks. Ferdynand wróci do Sofii, gabinet otrzyma dymisyę.

Wiedeń 31 stycznia. *Politische Corresp.* zaprzecza kategorycznie pogłoskom, rozsiewanym przez pisma antysemickie, jakoby istniał zamiar przeprowadzenia zmian co do następstwa tronu w Austryi. *Pol. Corr.* nazywa pogłoskę tę dziecinnym wymysłem, całkiem bezpodstawną i upatruje w niej złośliwe tendencye. Twierdzenie zaś pism antysemickich, jakoby w sprawie tej ministerstwo spraw zewnętrznych miało poprowadzić urzędową korespondencyę z austryackimi ambasadorami i poselstwami, nazywa to pismo bezmyślną próbą poparcia jednego kłamstwa drugiem kłamstwem.

Berno 31 stycznia. Sejm uchwalił jednogłośnie wśród entuzyastycznych okrzyków na cześć monarchy, aby z okazyi 50-letniego jubileuszu panowania Cesarza Franciszka Józefa wybudowany został zakład krajowy, w którymby znalazło pomieszczenie 200 chorych nieuleczalnych. Namiestnik wyraził wśród oklasków całego sejmu radość z powodu tego aktu wielkodusznego.

Tryest 31 stycznia. Sejm został zamknięty.

Rzym 31 stycznia. Z Massawy donoszą, że kolumna pułkownika Galliano przybyła wczoraj wieczorem do Adaga-Hamasu. Stan zdrowia żołnierzy wyśmienity, przyjmowano ich z entuzyazmem.

Ateny 31 stycznia. Metropolita tutejszy umarł nagle.

Wiedeń 31 stycznia. Książę bułgarski Ferdynand wyjechał wczoraj do Sofii.

Peszt 31 stycznia. Sejm węgierski prawie jednogłośnie przyjął przez rząd aprobowany projekt posła Csaky'ego, według którego nie wolno udzielać koncesyi na budowę kolei lokalnych ani państwowym, ani autonomicznym urzędnikom, ani też posłom; natomiast odrzucił wszystkie inne wnioski sprawy tej dotyczące, stawiane przez opozycyę, a przeciw którym rząd się oświadczył.

Sejm odrzucił także wniosek dep. Barthy, domagający się wysadzenia komisyi, złożonej z 15 członków, celem zbadania, czy który z posłów lub urzędników publicznych nie posiada koncesyi i przezto czy nie wykracza przeciw powyżej uchwalonemu wnioskowi Csaky'ego.

Lizbona 31 stycznia. Na powóz króla, który wieczorem wracał z przejażdżki, rzucało jakieś indywiduum kamieniami. Adjutant królewski zraniony kamieniem, wyskoczył z powozu i rozkazał aresztować sprawcę, który wzniósł okrzyk: „Niech żyje rewolucya socyalna!" Król jest przedmiotem żywych objawów sympatyi ze strony ludności.

Wiedeń 31 stycznia. Książę bułgarski podczas pobytu swego w Wiedniu nie robił żadnych wizyt, a dzisiaj rano odjechał do Sofii. Ze sfer bułgarskich zapewniają, że gabinet Stoiłowa otrzyma dymisyę natychmiast po powrocie księcia do Sofii, a to za to, że poważył się bez wiedzy księcia ogłosić, że przejście Borysa na prawosławie jest rzeczą postanowioną. Grekow albo Radosławow otrzymają misyę złożenia nowego gabinetu.

Sofia 31 stycznia. Rozszerzonym przez opozycyę pogłoskom jakoby wczoraj miały się odbyć poważne w Sofii wypadki, zaprzeczył spokojny przebieg dnia wczorajszego. O zamiarach rządu donoszą ze sfer kompetentnych, że gabinet Stoiłowa czekać będzie spokojnie powrotu księcia i wyświetlenia się sytuacyi, co niewątpliwie po powrocie księcia nastąpi. Musi zaś gabinet tem bardziej zająć wyczekujące stanowisko, że od dwóch dni nie ma żadnych od księcia wiadomości. Kwestya przejścia Borysa na prawosławie musi z samej natury rzeczy pozostać nierozstrzygniętą aż do powrotu księcia.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Hrabina Z. Zamoyska z Wysocka. Baron Z. Brunicki z Lubienia. J. Berliński z Krakowa. E. Dudziński z Komarna. J. Frankowski z Krakowa. K. Horn z Frankfurtu. J. Lippoczy z Tallyu. M. Jaksa Rożen z Hanaczówki. Z. Włodek z Dąbrowca. M. Bzowski z Pantałowiec. B. Leschner z Jagerndorfu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Przestroga. Od wielu lat prowadzi tutejszy przedsiębiorca pogrzebów p. Kurkowski spekulacye grobowcami murowanemi na cmentarzach lwowskich. Rzekomo by oszczędzić pozostałej rodzinie trudów udawania się do kamieniarzy, pobiera za tę usługę znaczne wynadgrodzenie, gdyż za grobowiec w 4 mtr. powierzchni, który kosztuje zwykle 130 zł. liczy p. Kurkowski 160 zł a nawet i 180 zł., zarazem poleca jedną z firm kamieniarskich tutejszych dotyczącej rodzinie do wykonania okryć i pomników na wzmiankowanych grobowcach. Rozumie się, że nie robi tego p. Kurkowski bezinteresownie, lecz za dobrem wynadgrodzeniem od tejże firmy za swe pośrednictwo, a wszystko to ko ztem P. T. Publiczności zgadzającej się na interwencyą p. Kurkowskiego. Wiele tych grobowców buduje się w zimie, wśród mrozów, co ze względu na ich trwałość, nie jest wskazanem, a dziwić się trzeba, że dzieje się to za wiedzą Urzędu budowniczego miejskiego. Zwracamy przeto uwagę P. T. Publiczności, by we własnym interesie udawała się wprost do firm kamieniarskich, a nie przez pośrednictwo p. Kurkowskiego, za które drogo opłacić się trzeba.

Schimser. Tyrowicz et Bałaban. Henryk Perier.

Lwów dnia 31 stycznia. (Z Izby handlowej.)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·50 do 221·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289.— do 293.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·80 do 110·50, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.70 100·40, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5.76, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28·50—1.29·70, 100 marek niemieckich 59.10—59·60

Wiedeń 30 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 372·75, węgierskie kredyty 422.00, anglobank 172·25, bankverein 146·—, unionbank 311·00, länderbank 245·25, staatsbahny 367.75, lombardy 100.50, elbethale 279.—, akcye tytoniowe 186.00, rima 254.25, alpiny 86.30, renta majowa 100.75, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 56·20, węg. renta koronna 99·20, marki 59.33, ruble 128.50.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Pecześniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mezö-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·38	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Pecześniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·44	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						8·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5—10/9						8·45	
Do Janowa				9.35	4·08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

80)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Co się tyczy Jauneta i jego towarzysza skorzystali oni z obłoku dymu, aby uchylić po cichu drzwi i skryć się za nie, tak, że kilka kul, jakie maffiiści mieli w zapasie, utkwiło we drzwiach, służących za puklerz d'Etrillacowi i agentowi policyi, sami zaś strzelali przez szparę. Przyszła jednak chwila, że w każdym z ich rewolwerów zostało już tylko po jednej kuli; to też Jaunet, dotknąwszy ramienia Rajmunda, rzekł:

— Przestań pan strzelać.

I wskazując gromadę łotrów, skrytych za barykadą, dodał:

— Marnujemy tylko proch.

— Tak; lecz jeżeli nie utrzymamy ich w respekcie, rzucą się na nas, jak stado żarłocznych wilków.

— Zapominasz pan, że mamy odwrót zapewniony.

— Lecz uciekając, nie przyśpieszymy wykonania naszych planów.

Jaunet już nie słuchał. Cała jego uwaga skupiona była na drzwiach wchodowych, któremi z zewnątrz wstrząsano z wściekłością, choć rygle nie ustępowały.

— Wszystko będzie daremne i sprawa nasza spełznie na niczem, jeżeli Holley i jego ludzie nie dostaną się do wnętrza — rzekł.

— Dadzą sobie radę. Wyłamią drzwi.

— Nie ręczę za to; zresztą może być za późno Nim nam przybędą na odsiecz, ci bandyci porąbią nas na sztuki.

— I to bardzo być może.

— Otóż trzeba iść im otworzyć.

— Czy myślisz, że ta zgraja dopuści cię do drzwi?

Jaunet wydął wargi powątpiewająco.

— Można zawsze spróbować.

D'Etrillac obojętnie wzruszył ramionami.

— Więc chodźmy... — rzekł.

— Nie, nie pan...

— Jak to?

— Oto, jak trzeba zrobić. Ja spróbuję dostać się do drzwi, a pan będziesz tymczasem podtrzymywał ogień.

Podał mu dwa swoje rewolwery, sam zaś, włożywszy nóż do kieszeni żakieta, wysunął się przez uchylone drzwi i śmiało się skierował ku wejściu. Lecz nie uszedł jeszcze trzech kroków, gdy bandyci, odgadując jego zamiar, wydali okrzyk wściekłości. Jednocześnie pięciu, czy sześciu z nich, wychodząc z za szańca, rzuciło się na niego zajadle.

Kula świsnęła w powietrzu i jeden z napastników runął na ziemię z przestrzelonem czołem.

Drudzy, niemile tem zaskoczeni, sądzili bowiem, że ich przeciwnikom zabrakło nabojów, zatrzymali się chwilę, a tej chwili starczyło Jaunetowi, aby dopaść do drzwi.

Lecz wtedy istny szał ogarnął łotrów, którzy nie wahając się dłużej, ponownie, ze zdwojoną zaciekłością, rzucili się na małego agenta.

Raz po razie dwa wystrzały padły w powietrzu i dwóch ludzi potoczyło się na ziemię, nurząc się w kałuży krwi.

Jaunet skorzystał z zamięszania wywołanego temi dwiema śmierciami, aby uchwycić za żelazną sztabę drzwi i wysadzić ją z zasuwki.

Nowy jednak oddział maffiistów, wybiegając z za stołów, podążył na odsiecz pierwszemu i ze wszech stron otoczył policyanta, nacierając nań gwałtownie. Napróżno d'Etrillac wystrzelił ostatni nabój; rozwścieczeni bandyci nie spostrzegli nawet, że jeden z ich towarzyszy padł znowu trupem.

Jaunet, który z pośpiechem odsuwał rygle, obrócił się, wydobył nóż i wsparty o drzwi, czekał z nieustraszoną odwagą na biegnących ku niemu bandytów, lewą ręką zaś szukał za plecami zamka, aby przekręcić w nim klucz.

Wówczas d'Etrillac, widząc, że nie ma chwili czasu do stracenia, ukazał się uzbrojony w nóż i ciężką stągiew od wina, którą znalazł na schodach.

— Pilnuj drzwi!... — krzyknął na niego Jaunet.

Lecz w chwili, gdy domawiał tych słów, bandyci już dotarli do niego, a d'Etrillac, nie zwracając uwagi na zlecenie swojego towarzysza, nadbiegał co sił, potrząsając w powietrzu nad głową kamienną stągwią, jakby olbrzymią maczugą.

Pierwszy, którego uderzył, runął na podłogę z roztrzaskaną czaszką, pociągając za sobą towarzysza, którego się uczepił rękami. Jednocześnie Jaunet kładł trupem trzeciego, przeszywając mu nożem piersi.

Reszta cofnęła się na chwilę, aby zebrać siły, co pozwoliło naszym dwom przyjaciołom zaczerpnąć nieco oddechu.

Agent skorzystał z tych kilku sekund, aby obrócić klucz w zamku, który jedynie już bronił wejścia.

W tej chwili bandyci, ukryci za stołami, wymiarkowali, że mogą się jeszcze ratować ucieczką; to też wychodząc gromadnie z zaimprowizowanego szańca, zaczęli biedz ku drzwiom, prowadzącym na dziedziniec.

— Prędzej!... prędzej!... za mną!...— krzyknął Jaunet.

I przedzierając się przez tych, którzy usiłowali zatamować mu drogę, poskoczył co sił ku schodom. D'Etrillac rzucił się w jego ślady lecz odwrócił się, słysząc nagle straszliwy łoskot za sobą.

To drzwi główne, ulegając naporowi z zewnątrz, otworzyły się na oścież i uderzyły gwałtownie o ścianę.

— Jeśli się którykolwiek ruszy, każę strzelać w całą gromadę! — krzyknął Holley grzmiącym głosem.

Bandyci, których zaledwie kilka sążni oddzielało od schodów, stanęli, jak wryci, na widok dziesięciu luf karabinowych, skierowanych ku sobie.

Jaunet złożył nóż, schował go do kieszeni i rzekł:

— Panie mecenasie, poproś no dwóch z twoich dzielnych przyjaciół. aby przyszli zająć nasze miejsca. Pan d'Etrillac i ja już dość długo wystaliśmy się na stanowisku.

A gdy dwóch ochotników z oddziału Holleya, z karabinami na ramieniu, zajęło miejsce przy drzwiach lochu, mały policyant podszedł do grupy maffistów, mówiąc:

— Wiedźcie, ptaszki, że to są karabiny o piętnastu strzałach, co pomnożone przez dziesięć, uczyni sto pięćdziesiąt kul. A że was jest dwudziestu, więc na każdego przypada po sprawiedliwości siedm i pół kuli.

Spojrzał na zegarek.

— Kwadrans po drugiej! — zawołał. — Daję wam pięć minut czasu do namysłu. Jeżeli o drugiej i minut dwadzieścia wszystkie sztylety, które widzę w waszych rękach, nie będą rzucone w kąt, tam, na prawo... komenderuję ogień.

To mówiąc, odwrócił się plecami od posępnej czerni zbitej w jedną masę gromady opryszków i zapaliwszy cygaro, stanął wsparty o ścianę i czekał.

Po chwili spojrzał znów na zegarek.

— Już tylko minuta — rzekł, zwracając się do jeńców.

Pociągnął ze smakiem kilka kłębów dymu, nie spuszczając oka z małej wskazówki, przesuwającej się po blacie, a gdy minuta upłynęła, odezwał się do Holleya:

— Każ pan strzelać, póki ani jeden nie zostanie się przy życiu.

Gdy domawiał tych słów, jeden z maffistów, oddzielając się od masy, podszedł ku niemu.

— Kapitulujemy — rzekł.

I rzucił sztylet o ziemię.

— To dobrze — rzekł Jaunet.

I zwracając się do ochotników Holleya, dodał:

— Nie spuszczajcie ich z celu!

A do adwokata odezwał się:

— Czy pamiętałeś pan o powrozach?

— Oto są — odparł Daniel Holley, podając mu grube zwitki sznurów, które agent przejrzał starannie.

— Panie d'Etrillac — zawołał — czy będziesz pan tak łaskaw przyjść mi pomódz?

I z pomocą młodego człowieka zaczął krępować jednego maffistę po drugim, zawiązując im silnie ręce za plecami.

— Uf! — westchnął, ocierając czoło z potu, gdy załatwił się z ostatnim opryszkiem — a to się zmachałem!...

Zapalił na nowo cygaro, które zgasło, i rzekł:

— Tych panów jest dwudziestu, a nas trzynastu. Normalna proporcya, mniej więcej dwóch na jednego, zwłaszcza, że za pierwszem usiłowaniem ucieczki będziemy strzelali bez pardonu.

Zwrócił się znów do bandy, mówiąc:

— Słyszeliście, dzieci? Żadnych wybryków bo kulą w łeb. A teraz w drogę..

Wziął latarkę do ręki i poszedł przodem. Daniel Holley ze swoimi ludźmi szedł z boku małej kolumny szeregowców, a d'Etrillac zamykał pochód.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Mieszkania i sklepy

Na dochód Towarzystwa

Dziennikarzy polskich

W sobotę dnia 1 lutego 1895

w połączonych salach teatralnej i redutowej w gmachu teatru hr. Skarbka

Wielka REDUTA

Program:

I Monstre-Concert orkiestry z Transvaalu i

II. Chór Boerów złożony z 40 krajowców, w oryginalnych kostjumach narodowych, zastosowanych do gorącego klimatu afrykańskiego.

Instrumenty dla orkiestry sprowadzono z miejsca wyrobu:

III. Dziwotwór natury (fin de siécle) czyli 3 głowy, 4 nogi, 2 ręce

IV Morok słynny pogromca zwierząt z wędrowną menażerją.

Sensacya

V. Z uderzeniem północy **Sto djabłów,** czyli **Chaos piekielny.**

VI. Poczta XX-go stulecia

VII. Pieczara szczęśliwości

VIII Czarujące wróżki.

IX. Wielki popis nadwornych gimnastyków turecko japońskich.

X. Towarzystwo to składa się z 36 osób. **Słodki deszcz** (parasole zbyteczne).

!!! Niebywałe !!!

O godzinie 2 minut 21 i 8 sekundy po północy

XI. Wielkie zaćmienia księżyca.

XII. Premjowanie masek. Trzy najpiękniejsze maski otrzymają nagrody:

1) Wspaniały wachlarz ze strusich piór
2) Cenną tytonierkę,
3) Okazałą broszkę, wysadzaną kamieniami.

Nagrody przyzna komitet na podstawie powszechnego bezpośredniego głosowania.

KONCERT

muzyki wojskowej 30 pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla w wielkiej sali.

W małej sale przygrywać będzie druga orkiestra wojskowa do tańca.

Trzy szarady.

Każdy z publiczności tak w sali, jak w amfiteatrze, otrzyma bezpłatnie jako dodatek do biletu wstępu

Jednodniówkę.

Za rozwiązanie powyższych szarad, przeznacza się jako nagrodę los, wygrywający **300.000 złr.**

Ceny miejsc: Loże parterowe I II., III piętra i na scenie: **wyprzedane**. Krzesło na I szym balkonie 2 złr. 60 ct. — Miejsce numerowane na III-cim balkonie 55 ct. — Miejsce stojące na trzecim piętrze 30 ct. — Galerya numerowana 30 ct — Miejsce stojące na galerji 20 ct.

Wstęp na salę 2 zł.

Komitet postarał się o dwa bufety i cukiernię.

Początek reduty o godzinie 10 tej wieczorem. — W dzień reduty przedstawienia w teatrze nie będzie.

Domina i maski w najrozmaitszych kolorach w magazynie pod firmą: Kauczyński et Oberski

Lwów, ulica Karola Ludwika l. 7.

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.